Nr 174 Kraków, Czwartek dnia 1 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Za sierpień	**1** złr.	**35** ct.	Za sierpień	**1** złr.	**70** ct.
Do końca września	**2** „	**70** „	Do końca września	**3** „	**40** „
Do końca roku	**6** „	**70** „	Do końca roku	**8** „	**40** „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Dola Polaków w Brazylji.

S. Paolo (w Brazylji) d. 4 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W parę dni po umieszczeniu familji Szałajdowiczów, o której pisałem w moim pierwszym liście, przybywa do mnie z żażaleniem, prosząc o radę co ma począć, boso i łachmanami okryty, lecz dość silny i zdrów chłop, który opowiada co następuje: Nazywa się Paweł Pliszczak i pochodzi z Toporowa. Miał sam swój kawałek gruntu, ale go ów Gorgol, który Szałajdowiczów zgubił, również do emigracji namówił. Sprzedał więc swoją chudobę za 700 złr. i złączył się z tą samą partją, do której należeli Szałajdowicze. Pliszczak znał ich dobrze. Wtedy ajent Antoni Gorgol 90 rodzin z Galicji wyprowadził. Jechali oni koleją na Wiedeń, stamtąd do Genui, gdzie przed wsiadaniem na okręt ów Gorgol poodbierał od każdej familji po paręset złr. Pliszczak dał mu więc 200 złr., ajent bowiem mówił że z tych pieniędzy musi za wszystkich okręt zapłacić, a co zostanie, to u niego nie zginie, bo każdemu w Brazylji do grosza wszystko zwróci, gdyż rząd brazylijski dopiero po przyjeździe na miejsce zapłaci mu za dostawienie emigrantów. Gorgol dalej mówił, że na okręcie mogliby być okradzeni, lub pieniądze pogubić, lepiej więc będzie, jeźli on do swej szkatułki na schowanie weźmie, co słysząc dobroduszni ludziska, zaufali mu i pieniądze oddawali. W tem miejscu należy przypomnieć, że nim owi ludziska wyprzedali się, ów ajent obiecywał im, że całą podróż i koleje w Europie darmo, na koszt rządu brazylijskiego mieć będą, a gdy do Brazylji przybędą, to prócz pieniędzy w gotówce, każda familja dostanie całe gospodarstwo, mianowicie krowy, woły, konie, wozy, wogóle wszystko, byle tylko w roli chciało im się pracować. Nie dziw zatem, że na takie złociste widoki wszystko tłumem za Gorgolem leciało. Ów Antoni Gorgol pochodzi z Galicji, jest żonaty i mieszka już podobno 13 lat w Brazylji, ale raz po raz do Galicji wyjeżdża i ludzi tam werbuje, rząd bowiem brazylijski płaci takim ajentom wszelkie koszta, a prócz tego za dostawienie dorosłych osób daje 100 milreisów, czyli 100 marek, bo kurs tutejszej monety stoi ciągle dotąd bardzo nisko, tak, iż za jednego reńskiego trzeba tutaj w banku zapłacić przeszło 2 milreisy.

Przywieziono ich więc okrętem do Santos, a stamtąd elektryczną koleją pomiędzy niebotyczne skały i urwiska do stacji S. Bernardo, jest to przystanek na drodze kolejowej 3 godziny jazdy z Santos, a jedną godzinę przed S. Paulo. W owych tam górach panują prawie ciągle mgły i deszcze, bo się człowiek pomiędzy obłokami znajduje. W San Bernardo są olbrzymie baraki pobudowane i tam umieszczają wszystkich emigrantów z całego świata. Jest ich tam zwykle 2 do 3000, a przeważnie Włochów, Portugalczyków i Hiszpanów. Ci wszyscy pochodzą z gorących krajów, a że mowa tych ludzi jest prawie ta sama co i tutaj, więc ten gatunek ludzi wnet się tu aklimatyzuje, a do upałów i pracy w polu łatwo przywyka. Przyzwyczajeni oni również żyć jedynie ryżem, więc im tu dość znośnie i każdy z nich jest jakby u siebie w domu, chociaż w łachmanach łazić musi, ale mu za to ciepło. Pieców nikt tu nie zna, zatem garncarze, kominiarze, młynarze, ekonomowie, gorzelnicy i inni dworscy ludzie nie mają tu w swym zawodzie nic do roboty, a jeżeli który z nich zabłąka się czasem do Brazylji, nie znając innego języka, krom polskiego, to musi zmarnieć. Znałem tu takich egzemplarzy dosyć, co w Polsce rolę panów grali, a tutaj boso i obdarto przy mularzach cegły nosili, lub w górach kamienie do brukowania pomagali rozbijać i przy takiem rozsadzaniu dynamitem, niejeden został ślepym, kaleką, lub życiem przypłacił. Kto przybywa do Brazylji z umiejętnością dokładną języka portugalskiego, przytem z gotówką wynoszącą kilka tysięcy w złocie i zamyśla sobie grunta kupować, ten może z czasem dojść jeszcze do lepszego bytu, ale bez tego, to go tylko nędza i bieda niesłychana czeka! Możecie mi kochani rodacy szczerze wierzyć, gdyż boli mnie okrutnie, gdy tu na nędzę naszych rodaków patrzeć muszę. Łask tu żadnych nie ma, każdy kto jeść chce, sam na chleb musi zapracować, a jakże tu nasz przybysz ma zarobić, jeśli mowy tutejszej nie rozumie? Człowiek taki świeżo przybyły, wpada tu więc w szpony niesumiennych tłomaczy-żydów, których jest pełno po gospodach emigracyjnych. Jestto najohydniejszy kaliber ludzi, którzy w środkach nie przebierają i lud do naga obdzierają, kaleczą i mordują! Piszę to z doświadczenia, bo mnie to samo już spotkało. Są tu zresztą i tacy, którzy znając w Galicji rozmaitych dobrze mających się gospodarzy, piszą do nich bardzo miluchne listy, radzą im wszystko wyprzedawać i spieszyć do tej obiecanej ziemi w Brazylji, aby ich potem do reszty bezprawnie obedrzeć, a potem porzucić, jak wyciśniętą cytrynę.

W zeszłym miesiącu znów do Parany, jak donoszą gazety niemieckie, przybyło 150 emigrantów (Oesterreicher) z Galicji. Niemcy nie radzi wymawiać nazwisko „Polen“, jeno nazywają nas według państw, do których należymy. I tak: Russen, Preusen i Oesterreicher, a zatem tych polskich Oesterreicherów nie kto inny, jak tylko matacze z okolicy Curityby z kraju ściągnęli. Oni są wspólnikami ajentów, a prócz tego od rządu brazylijskiego dostają za to gratyfikacje! Ale wyzyskowi temu nie mogą zapobiedz nawet tacy zacni księża, jakich tu poznałem, mianowicie ks. Soja na Col. Them Coelho i ks. Jan Peters z Krakowa, który jest proboszczem 40 mil od Curityby w mieście Rio Negro. Wracam jednak do dalszego opowiadania o gospodzie emigracyjnej w S. Bernardo. Gdy więc ajent Gorgol ze swym żywym towarem przybył tame, zdawszy naczelnikowi raporta z dostawionej liczby dusz, wyjechał zaraz do S. Paulo po swą zapłatę, po kilku zaś dniach zjawił się znów w gospodzie w S. Bernardo. Tam nasi emigranci upominali się o zwrot pieniędzy danych na schowanie, lecz on się z nich wyśmiewał i obietnicami zbywał, utrzymując, że sam jeszcze od rządu nic nie dostał. Gdy znów upominali się o przyrzeczone im grunta, wozy i bydło, Gorgol śmiejąc się, odpowiadał, że dla nich grunta będą dopiero inżynierowie wymierzali, że to tak szybko nie idzie, a tymczasem mają iść na plantacje kawy, zwłaszcza, że oto panowie stoją i proszą się o robotnika. Tam więc, przy dobrem pożywieniu i wolnem mieszkaniu, będzie mogła złożyć sobie każda familja rocznie najmniej 1000 do 2000 miljaresów. Po takiej przemowie p. Gorgola 30 familij polskich wyjechało zaraz na farendy (plantacje), ale reszta zuchów naszych, pomiędzy którymi był znany nam już Paweł Pliszczak, poznali się na szalbierstwie Gorgola i ci domagali się energicznie zwrotu pieniędzy, a nadania gruntów, bo przecie nie na to swoje gospodarstwa w Galicji za bezcen posprzedawali, żeby mieli w Brazylji iść do panów służyć za parobków i zaprzedawać się wraz ze żonami i dziećmi w niewolę. Gdy Gorgol na to nie odpowiadał, poczęli go wszyscy łżyć i kułakami częstować, ale zaledwie na niego się porwali, gdy wojsko, które tam emigrantów pilnuje, z bagnetami i pałaszami na nich uderzyło, Gorgola obroniło, który też w nadchodzący pociąg wskoczył i do S. Paulo zaraz odjechał, naszych zaś emigrantów wraz z żonami i dziećmi zchorzałemi, żołnierze na noc, jakby zgraję psów na deszcz i błoto z gospody wypędzili, przyczem na drogę wszystkich płazowali. Bardzo wielu biedaków zostało poranionych i okrwawionych. Mieli tedy zaraz na wstępie przyrzeczony „raj brazylijski!“ Takie i tym podobne wypadki w S. Bernardo nie są nowością i dlatego wojsko zawsze tam stoi, ale wojsko nie białe, tylko czarne, z Murzynów złożone, prawie dzikie zupełnie i jak idzie o bicie bezbronnych, to żadnej litości nie zna; gorsza to hałastra od moskiewskich kozaków!

Ludzie nasi, pałaszami rozpędzeni, uciekali gdzie kto mógł, w różne strony, do jaskiń w góry i krzaki się chroniąc. W tym popłochu wielu swoje rzeczy i mienie do reszty pogubiło!

Miejscowość S. Bernardo żadnych prywatnych zabudowań nie ma, jest tam tylko stacja kolejowa, baraki rządowe dla emigrantów, jedna karczma mała i kilka bud z desek, w których robotnicy kolejowi nędznie mieszkają. Ponieważ owa kolej w górach po każdym deszczu, a zatem ciągle naprawy potrzebuje, tor kolejowy bowiem z bocznych ścian kamienie ziemią rozmoknięta wciąż zasypują. Biedni nasi rodacy, zawiedzeni w nadziejach i na dodatek zbici, kilka dni i nocy poniewierali się na deszczu po krzakach; niektórzy z nich przybyli do S. Paulo szukać pracy przy murarzach, a inni udali się o dwie mile drogi z S. Bernardo do kolonji polskiej Rio Piqueno i tamże od 3 lat już zamieszkali nasi rodacy pozabierali owe rodziny do siebie. Są one tam jeszcze, a za to, że nieszczęśliwi znaleźli przytułek i pożywienie, pracują im w roli i wycinają lasy. Przybyli więc na to do Brazylji, by za łyżkę nędznej strawy ciężko pracować, ci, którzy sami w Galicji byli gospodarzami i parobków sobie trzymali! Wielu z nich ciężko się pochorowało z zimna, wilgoci i głodu, wielu już zmarło, a dwie kobiety dostały pomieszania zmysłów. Przywieziono je tu do S. Paulo i po wielkich staraniach umieszczono w tutejszym zakładzie dla obłąkanych, skąd też pewnie nie wyjdą! Obie te kobiety pozostawiają 7 drobnych sierót.

Podobne bójki w S. Bernardo bardzo często się zdarzają także z Włochami. Pliszczak i inni jego towarzysze niedoli starają się u rządu przy pomocy tłomaczów grunta otrzymać, lecz nic wskórać nie mogą, ponieważ ajent Gorgol temu zapobiegł.

P. S. Właśnie tej chwili dowiaduję się z tutejszych gazet, iż w tych dniach do S. Bernardo 600 dusz Oesterreicher-Polaków przybywa na

tutejsze specjały! — Oj! otworzą im się tu oczy, ale za późno! To tak samo, jak gdy po śmierci człowieka duszyczka do piekła się dostanie, to potem bardzo żałuje, ale to już zapóźno i nic nie pomoże!

Rozmowa z deputacją bułgarską.

Jak wiadomo, deputacja bułgarska pod wodzą metropolity Klemensa i prezydenta Sobranja, Teodorowa, w powrocie z Rosji, przejeżdżała do Wiednia przez Lwów, Przemyśl i Kraków. Skorzystał z tego lwowski korespondent *N. Fr. Presse* i wsiadłszy na dworcu Podzamcze do pociągu, którym jechali dostojnicy bułgarscy, przez całą drogę aż do Przemyśla, starał się ich wybadać co do celu podróży deputacji bułgarskiej nad Newę, oraz dowiedzieć się, z jakiemi nadziejami wracają do kraju. Udało mu się to poniekąd, a że rozmowa ta była nader interesującą, powtarzamy ją tu przeto w obszernem streszczeniu.

„Deputacja zajmowała dwa coupé pierwszej klasy. W pierwszem siedzieli metropolita Klemens, archimandryta Wassilij, lekarz dr Mollow i Nabutkow. W drugiem Teodorów, prezydent bułgarskiego Sobranja: Geszów, Wasów i lekarz dr Mincewicz. Wszyscy byli mocno znużeni, tak się przynajmniej wydawało.

Co do metropolity Klemensa, podawały prawie wszystkie dzienniki, jakoby był starcem zgrzybiałym, tymczasem jest to mężczyzna najwyżej 55-letni, nadzwyczaj poważny, jak to zwykle bywa pomiędzy mężami wydatniejszymi Wschodu. Rozmowa toczyła się z członkami siedzącymi w drugiem coupé. O ile można wnioskować z odezwania się Teodorowa, członkowie unikali najwyraźniej wyjaśnień co do pobytu swego w Petersburgu, a głównie objaśnień co przyjęcia u cara.

Wszyscy wszakże wyrażali się z ogromnym zachwytem o przyjęciu ich w Rosji. — Tego współczucia i przyjaźni nigdym się nie spodziewał od Rosjan, rzekł Teodorow. Co się tycze celu naszej podróży do Petersburga — dodał — pragnęliśmy jedynie złożyć wieniec ze złota na grobie zmarłego cara Aleksandra III, zamówiony u jubilera w Moskwie, a nadto objaśnić sfery miarodajne Rosji o właściwym stanie Bułgarji.

Na zapytanie, jaki odnieśli skutek, odpowiedział Teodorow, że o rezultacie nie może być mowy, bo przedmiot ten nie nadaje się do zwykłej pogadanki. Zapewnił jedynie, że podróż ta dokonana została za poprzedniem porozumieniem się z księciem Ferdynandem.

— Czy panowie zawiadomiliście już księcia o zabiegach i wypadkach w podróży, jak niemniej i o tem, jakie wynieśliście przekonanie o całej tej sprawie? — pyta korespodent.

— Nie komunikujemy się zgoła z księciem Ferdynandem. Nikt też z nas nie zamierza odszukiwać miejsca jego pobytu. Udajemy się obecnie do Wiednia, aby tamże w „Hotelu Imperial“ choćby jeden dzień wypocząć po trudach tak dalekiej podróży. Już nazajutrz pospiesznym pociągiem odjeżdżamy wprost do Zofji.

Na rzucone pytanie, czy to prawda, jak donosiła depesza z Rosji, że metropolita Klemens otrzymał od cara stanowczą odpowiedź co do celu swej podróży, Teodorow odrzekł:

— Bynajmniej, wreszcie my zgoła nic o tem nie wiemy. Metropolita Klemens miał długą u cara audjencję, nie można przecież żądać, aby treść jej podana była przez dzienniki, do publicznej wiadomości. Wszak cesarz Franciszek Józef również udzielał audjencji tak Stambułowowi jak i Stoiłowowi, a treści rozmowy nikt dotąd nie zna.

Następnie rozmowa toczyła się o stosunkach bułgarskich i rosyjskich, kiedy jednak wymieniono nazwisko Stambułowa, Teodorów z pewnem rozdrażnieniem odpowiedział:

— Śmiesznem jest doprawdy to przypisywanie księciu Ferdynandowi i jego rządowi współudziału w zamordowaniu Stambułowa, gdy on właściwie z tej strony doznawał opieki. Stambułow nie grzeszył popularnością, lecz przeciwnie był osobistością znienawidzoną, ciągle drżał on o swoje życie, nawet kilkakrotnie sam w dziennikach przepowiadał sobie, że zginie nienaturalną śmiercią. Jeszcze wówczas, kiedy pozostawał przy pełnej władzy, zwykł wychodzić z domu tylko uzbrojony i otaczał się zawsze oddziałem żandarmów. Po swoim upadku (30 maja 1894 r.) gdy po audjencji wychodził od księcia Ferdynanda, ledwie policja obroniła go od oburzonego ludu. W dniu zaś samego upadku (16 maja 1894 r.), kiedy tłumy ludu zamierzały wedrzeć się do jego domu, tylko oddziałom kawalerji i piechoty powiodło się rozproszyć rozszalałe masy. W dniu 18 maja 1895 w dniu imienin księcia, rząd przedsięwziął wszelkie środki, by nie dopuścić do wrogiej demonstracji przeciwko Stambułowowi. I tym razem wezwano żandarmerję, która zatamowała wszelki przypływ ludu od ulicy. Zdaje się zatem z tego wszystkiego, że rząd nie zaniedbał nic, coby Stambułowa mogło ochronić od *lynchu*. Stambułów, gdy przestał być ministrem, rzadko bardzo wychodził z domu. W ostatnich miesiącach wyszedł najwyżej na ulicę dziesięć razy i to jedynie w celu złożenia wizyty politycznym ajentom dyplomatycznym, angielskiemu i austro-węgierskiemu. W dniu dokonanego na nim morderstwa, czujność organów bezpieczeństwa zwróciła się głównie do procesji, jaka odbywała się z powodu uroczystości Sławejko i nikt wcale nie wiedział, że Stambułów bawi w klubie Unji. O jakiemś zaniedbaniu władz policyjnych lub ułatwieniu morderstwa, mowy być nie może. Stambułów, jak powtarzam, nie był lubiony, był nawet znienawidzony przez swoją autokrację — on to przecie gwałtem usunął ze swej drogi: Milarowa. Panicę i innych. Skoro zapytano Teodorowa, czy Stoiłow utrzyma się przy rządach, dał odpowiedź, że nie ma powodu do udzielenia mu dymisji. Mamy rząd konstytucyjny i ani książe ani Sobranje nie uważaliby za stosowne usunąć go. Stoiłowa wreszcie nie obciąża żadna wina. Wieści, jakoby książe zrzekł się powrotu do Bułgarji, są zwykłą bajką. Dlaczego nie miałby wrócić? Jaki rzeczywisty tego powód? Co do stosunków z rządem austro-węgierskim, nie uważam, dlaczegoby uległy zmianie? Dlaczegoby stosunki te miały przynieść Bułgarji szkodę? Rządy Stoiłowa nie datują się od dzisiaj. Jeżeli staramy się o polepszenie naszych stosunków z Rosją, dlaczegóżbyśmy mieli dążyć do osłabienia ich z Austro-Węgrami.

Teodorów począł mówić z pewnym ogniem, kiedy jednak dr Mollow rzekł półgłosem do niego kilka wyrazów po bułgarsku, nagle urwał i odtąd zwrócił rozmowę na inny przedmiot, mianowicie na stosunki w Galicji. Rozmowa nasza niezbyt podobała się Metropolicie Klemensowi, siedzącemu w drugiem coupé, był on rozebrany do koszuli, z powodu straszliwego upału.

Dowiedziałem się tylko w końcu, że komisja śledcza, delegowana przez Sobranje, dotąd jeszcze prowadzi w dalszym ciągu proces, już nie przeciwko Stambułowi, ale przeciwko jego wspólnikom“.

* * *

W Wiedniu nareszcie rozwiązał się język metropolicie Klemensowi, który podczas powyżej streszczonej rozmowy, między Lwowem a Przemyślem, milczał jak zawzięty. Skoro tylko deputacja bułgarska przybyła na dworzec wiedeński, jeden z miejscowych redaktorów *Neue freie Presse*, pospieszył ją powitać. Po krótkiej chwili wzajemnych grzeczności, metropolita Klemens, zainterpelowany przez redaktora w wielu nader ważnych a dotychczas niewyjaśnionych sprawach, z całą szczerością odpowiedział co następuje:

„Bezwzględną nieprawdą jest rozszerzana za granicą wieść, jakoby Stambułow zrozumiał istotne uczucia i usposobienia narodu bułgarskiego i wskutek tego starał się odosobnić go od Rosji. Nigdy jeszcze publiczna opinja w zachodniej Europie nie myliła się tak fatalnie, jak w tym razie. Chcąc bowiem poznać bliżej istotne uczucia narodu bułgarskiego, potrzeba wsłuchać się w jego życiowe tętno, potrzeba słyszeć je samemu. Miłość Bułgarji do Rosji nie datuje się od dzisiaj, jest ona naturalnym skutkiem wspólności wiary i krwi, łączącej nas jak rodzinę z rosyjskim narodem. Miłość ta, uległa tylko pod siłą większą, pod przemocą, nie straciła jednak swej żywotności, nie mogła być zduszoną. Nawet polityczne stronnictwa w Bułgarji miłość ta na wskróś przenika i łączy je z Rosją; jeżeli zaś między temi stronnictwami powstają niekiedy jakie starcia lub nieporozumienia, można je jedynie przypisać ogólnemu pragnieniu pozyskania władzy, jest to więc tylko szlachetna rywalizacja. Przywiązanie Bułgarów do Rosji, wynika nie tylko z uczucia wdzięczności oswobodzonych ku swemu oswobodzicielowi, lecz jest zarazem wrodzoną bratnią sympatją Słowian, należących do jednego szczepu. Prowadziliśmy walkę z bratniem państwem Serbją, jakież z tego odnieśliśmy korzyści? Każdy rząd w Bułgarji, obliczający się skrupulatnie z życzeniami narodu, musi trzymać się polityki rusofilskiej; gdyby tak nie postępował, wcześniej, później zostałby obalony, usunięty bezlitośnie. Książę Ferdynand, który swoją nową ojczyznę szczerze kocha i dla jej szczęścia gotów jest do wszelkich ofiar, zrozumiał już od dawna, że Bułgarja bez Rosji ani powstać, ani utrzymać się nie jest w stanie. Jesteśmy najmocniej przekonani, że książę jeszcze w czasie urzędowania Stambułowa, nosił się z zamiarem pogodzenia Bułgarji z Rosją. Wówczas, samo przez się rozumie się, nie mógł tego dokonać, teraz wie aż nadto dobrze, co mu czynić należy, dla utrwalenia na tronie swej dynastji i dla przeprowadzenia pogodzenia się z Rosją.

Już samo tak serdeczne przyjęcie naszej deputacji przez księcia Łobanowa, ministra spraw zewnętrznych, wystarczyłoby dla nas, ożywia ono bowiem nadzieję, że pogodzenie się Bułgarji z Rosją nie jest czczem marzeniem, ale faktem, który się może urzeczywistnić. Z rozmowy z księciem wynieśliśmy i inne jeszcze dowody usposobienia przychylnego dla Bułgarji, co przecież należy do wysokiej polityki i dla tego nie może być przedmiotem ujawnionym publicznie. W czasie audjencji, trwającej całą godzinę, jaką zaszczycony zostałem przez jego cesarską mość. cesarza Mikołaja II, był on dla mnie tak łaskaw, tak uprzejmy, że dziś już pewni jesteśmy szczęśliwego ukształtowania się przyszłości naszej ojczyzny.

Dynastja w Bułgarji musi być ortodoksyjna; musi ją łączyć z narodem jedności wiary, książę Ferdynand wie o tem tak dobrze jak i my. A ponieważ stara się on uszanować wolę narodu, a tem samem zapewnić szczęście krajowi, przeto rozumie doskonale jakie obowiązki ciążą na nim względem Bułgarji. Jesteśmy, powtarzam, przekonani, że w Bułgarji dynastja będzie ortodoksyjną, jest to stanowczym, niepodlegającym wątpieniu pewnikiem.

Do Zofji też przywozimy z Rosji wiadomość, opartą na głębokiem przeświadczeniu, że pogodzenie się Rosji z Bułgarją jest faktem dokonanym. Pod jakiemi warunkami nastąpi, tego nie możemy wyjawić publicznie. Jest to rzeczą polityki wyższej, którą się wcale nie zajmuję. Spełniłem jedynie mój obowiązek jako patrjota, nic więcej. Do miarodajnych sfer w Zofji należy ukoronowanie dzieła, któremu dałem pierwsze podstawy, ich to zadanie doprowadzić do zlania się harmonijnego ich braci z oswobodzicielami. Wreszcie wprost z Wiednia odjeżdżamy do Zofji, gdzie oczekiwać będziemy na powrót ks. Ferdynanda“.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 30 lipca

(*List oryg. Głosu Narodu*).

Wiedeński Ogród zoologiczny ogłosił konkurs. Wśród kanikuły panującej i upałów dochodzących 45 stopni Celzjusza, wiadomość ta sensacyjna poruszyła umysły i wszyscy zaczęli komentować, dla czego i z jakiego powodu, tak świetnie rozwijająca się instytucja, mogła stanąć nad przepaścią i przyznać się do bankructwa? Rzecz jest jednakowoż bardzo prosta. Na czele tego przedsiębiorstwa, stanęło towarzystwo prywatne. Bez żadnego poparcia, ze strony rządu i gminy, wzięło się do wytworzenia wspaniałego ogrodu i jeszcze wspanialszej menażerji. Przeszłoroczna ciężka zima, połączona z różnemi strejkami, powstrzymała wszelkie roboty budowlane, i już z samego początku, przedsiębiorstwo zostało narażone na znaczne straty. Najwięcej kosztuje pierwszy krok. Potem już spadały różne niepowodzenia i wreszcie nadeszła chwila, że pasywa zrównały się z aktywami i dalsze prowadzenie interesu, narażałoby na znaczne straty. Wobec tego, akcjonarjuszom nic nie pozostało, jak ogłosić upadłość. Majątek ruchomy i nieruchomy towarzystwa, wynosi 1,400.000 guldenów. Tyleż długi i wierzyciele są zupełnie pokryci.

Przed kilku miesiącami wiedziano już o złym stanie finansowym ogrodu zoologicznego. Wtenczas wierzyciele utworzyli komitet, na czele którego stanął pan Jan Oesterreicher, a jako prowizorycznego zarządcę masy, wybrano adwokata dra Goldmanna. Najważniejszym wierzycielem jest dawny właściciel ogrodu, z kwotą 340.000 guldenów. Szło wtenczas o zaciągnięcie długu hipotecznego, celem spłacenia tej należności. Niewiadomo z jakich powodów, rzecz się odwlekła do chwili obecnej, i to stało się głównym powodem konkursu. Że ogród Zoologiczny utrzyma się, to więcej jak pewne. Publiczność wiedeńska bardzo chętnie do niego uczęszcza, i dochody są wystarczające na

pokrycie rozchodu. Naturalnie, musi jednak w pierwszej linji nastąpić sanacja długów. Teraz, już się uformowała druga spółka, która chce przejąć wszystkie pasywa i w dalszym ciągu prowadzić przedsiębiorstwo na swój rachunek. Byłoby jednak praktyczniej, gdyby bogata gmina wiedeńska wzięła sprawę w swoje ręce i zajęła się uregulowaniem interesów. We Frankfurcie i Dreznie, ogrody zoologiczne ogłosiły także upadłość. Zarządy tych dwóch miast przyjęły pasywa na siebie i spłaciły wszystkie długi. Następnie ustanowiły własną administrację, i dziś mają znaczne zyski z tego przedsiębiorstwa. Dlaczegóżby Wiedeń miał nie pójść tą samą drogą?

Wczoraj była pierwsza rocznica śmierci arcyksięcia Wilhelma, jeneralnego inspektora artylerji. Z tego powodu, zjawił się w grobach cesarskich, w kościele OO. Kapucynów jenerał-porucznik Kropatschek, obecny inspektor artylerji, w towarzystwie pułkownika Schnellera i kapitana Haubnera. Złożyli piękny wieniec na trumnie zmarłego i odmówili cichą modlitwę. Tak samo postąpiły deputacje: 5 pułku artylerji i 12 pułku piechoty, których arcyksiążę Wilhelm był właścicielem. Rano odprawiono cichą mszę żałobną w kościele rycerzy niemieckich, i na nią, oprócz deputacyj, zgromadziło się bardzo wiele publiczności. Arcyksiążę bowiem cieszył się wielką sympatją Wiedeńczyków.

Dziś, na zamku Wartholz, obchodzi się solennie rocznica urodzin arcyksięcia Karola Ludwika. Na tę uroczystość zgromadziło się wielu członków rodziny cesarskiej. Wieczorem, będzie odegrany teatr amatorski, w którym udział wezmą arcyksiążęta, arcyksiężniczki i przedstawiciele najwyższej arystokracji.

Malarze pokojowi, na walnem zgromadzeniu, postanowili strejkować. Skutkiem tego, wczoraj 164 malarzy i 77 pomocników, zaprzestało roboty. Żądają oni zmniejszenia godzin pracy i powiększenia zarobku. Strejk malarzy nie jest jednak groźnym i wkrótce powinien się zakończyć. Nie posiadają oni żadnych kapitałów, kilka tygodni bezrobocia, byłoby dla nich zabójczem. Swoją drogą, pryncypałowie chętnie się zgodzą podwyższyć im wynagrodzenie dzienne i strejk, zdaje się, zostanie polubownie zakończony.

Królewska para rumuńska, przybędzie do Ischl 2-go lub 3 sierpnia. Zabawi tam tylko cztery dni.

Swój.

Paryż d. 27 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Prezydent Faure przed wyjazdem na urlop, zwidził obóz pod Chalons w towarzystwie swojego dworu wojskowego. Przyjęto go tam jako panującego. Od dworca kolejowego towarzyszyła mu eskorta honorowa, złożona ze szwadronu dragonów. Po obydwóch stronach drogi rozstawioną była piechota. Podczas przejazdu słychać tylko było „Marsyljankę" i szczęk broni prezentowanej. Następnie odbyły się manewry ogniowe i wielka defilada. Deszcz lał jak z cebra, ale pan Faure wytrwale znosił niepogodę i pod tym jedynym względem można go było porównać z Napoleonem I. Po skończeniu defilady, prezydent Rzeczypospolitej zaprosił na śniadanie wszystkich jenerałów i dowódców osobnych oddziałów. Poczem wsiadł do landa zaprzężonego w sześć koni i eskortowany przez dragonów odjechał do Paryża. Nie potrzebuję tutaj dodawać, że pan Faure wszystko chwalił i wojskom wyraził swoje podziękowanie za dzielną i marsową postawę. Swoją drogą przyznać trzeba, że armja francuska jest po macoszemu przez rząd traktowaną. Wojsko stałe jest solą w oku całej zgrai anarchistów, komunardów i socjalistów. Gdyby nie obawa przed Niemcami, kto wie czyby nie zostało już zniesione i miejsce jego zajęłaby milicja jak w Stanach Zjednoczonych, lub Szwajcarji. Ministrowie wojny zmieniają się wraz z gabinetami i skutkiem tego nie może być nigdy zaprowadzony jednolity kierunek organizacyjny, bo każdy nowy minister wnosi nowe idee i osob[...] zapatrywania. Raz nawet tak ważną tekę powierzono Freycinetowi, człowiekowi cywilnemu, niemającemu nawet wyobrażenia o szkole plutonu. Na papierze armja wspaniale się prezentuje. Jest liczną i Francja może wyprowadzić w pole tylu żołnierzy co Niemcy a nawet więcej. Jaką jest jednak ta armja i czy jest wstanie stawić czoło wyćwiczonym legjonom germańskim? tu nasuwają się bardzo wielkie wątpliwości. Dotąd bowiem robią się tylko usiłowania, aby w jej szeregi wprowadzić nieporządek i osłabić karność. Koszary zasypywane są odezwami podburzającemi, a stronnictwa wywrotowe starają się kaptować żołnierzy na swoją stronę i tłomaczą im, że są tak samo obywatelami kraju jak oficerowie i powinna się raz skończyć hierarchja. Prowadzona obecnie kampanja na Madagaskarze, wykazała wysoką nieudolność kierowników i całego zarządu wojskowego. Żołnierze padają szeregami od febry i zabójczego klimatu, bo szpitale i ambulanse nie są dostateczne, ani dobrze urządzone i chorych trzeba odwozić na wyspę Reunion i do kilku portów nadbrzeżnych. W ogóle nieład na każdym kroku i jak dziś rzeczy stoją, to w wojnie poważnej Francja ma nadzwyczaj mało danych do otrzymania przewagi nad nieprzyjacielem. Poważniejsze dzienniki uderzyły teraz na alarm i wszechwładna Izba deputowanych może nareszcie pojmie doniosłość zadania i postara się o zaprowadzenie zmian radykalnych. Tego życzy każdy przyjaciel narodu francuskiego.

Katastrofa kolejowa pod Saint-Brieux, w której padło na miejscu 15 osób, a przeszło 50 rannych przewieziono do szpitala, wykazuje dosadnie jak mało dbają zarządy kolejowe o życie podróżnych. W przeciągu ostatnich kilku lat mieliśmy już znaczną liczbę strasznych wypadków. Mimo ostrych rozporządzeń ministra handlu, dyrekcje kolejowe nic nie czynią, aby usunąć niebezpieczeństwa. Większość kolei jest w rękach prywatnych i aby osiągnąć największy dochód, robią się wszelkie możliwe oszczędności. Personal służby ruchu zredukowany jest do minimum. Urzędnicy przeciążeni są pracą i po prostu nie mogą podołać swoim obowiązkom. Ostatnie wykolejenie nastąpiło skutkiem usunięcia się szyny. W całej Europie dróżnik przed nadejściem każdego pociągu osobowego, musi zrewidować należną mu część drogi i zobaczyć czy relsy dobrze się trzymają. We Francji rewizja odbywa się w rzadkich odstępach czasu i nic dziwnego, że się tak często nieszczęścia przytrafiają. Byłby już wielki czas, żeby wszystkie koleje zostały upaństwowione i rząd położył na nich silną rękę. W jesiennej sesji parlamentarnej ma być wniesiony projekt wykupna kolei. Kto zna jednak potęgę tutejszych krezusów, których własnością są koleje, ten musi zwątpić o rezultacie pomyślnym. Zanadto grube zyski dają im linje kolejowe i z pewnością nie będą się chcieli ich pozbyć.

Przebywa obecnie w Paryżu p. Rodman Wanamaker, jeden z arcymiljonerów amerykańskich. Rozrzuca pieniądze na prawo i lewo i sprawia uczty, przypominające nam opowieści arabskie Gulanda. Przed kilku dniami wydał objad dla swoich przyjaciół w lasku Bulońskim. Zaproszonych było 22 osób. Na każdego gościa czekał powóz elegancki, celem odwiezienia zaproszonego do lasku. Sala jadalna przyozdobiona rzadkiemi kwiatami oświetlona elektrycznością z bijącemi fontanami, przedstawiała widok czarujący. Każdy gość miał osobne *menu*. Dostawał całą polędwicę, całego łososia, kapłona, koszyki owoców i t. d. Oprócz win wykwintnych, stały na stole 22 olbrzymie butelki szampańskiego a w nich po 4 litry tego trunku szlachetnego. Przy deserze roznoszono worek, z którego zaproszeni wyciągali kosztowne prezenty przedstawiające znaczną wartość. Na coś podobnego nawet Sardanapal nie byłby się zdobył. Ale też pan Wanamaker posiada olbrzymią fortunę, wynoszącą przeszło 500 miljonów dolarów i wolno mu robić podobne zbytki zwłaszcza, że jest bardzo humanitarnym i corocznie wydaje miljony na osłodzenie nędzy swoich bliźnich. *K. W.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Pozwoli W. Ekscelencja, że na nasze usprawiedliwienie odpowiem znowu cytatami z dzieła, o którem powyżej wspomniałem.

W Królestwie Polskiem mieszkają także Polacy, jednak jak wyglądało Królestwo przed ćwierć wiekiem, a jak Galicja?

Rząd rosyjski, przyłączywszy tamte ziemie do swojej monarchji, ustanowił natychmiast cła ochronne, boć przemysł jedynie wtedy może się rozwijać, jeżeli na pierwszym zaraz kroku nie spotyka się ze współzawodnictwem; gdy wkrótce cła same okazały się niedostateczne, rząd pospieszył także z kapitałami. Najpierw przy czynnej jego pomocy, stworzono sztuczny kapitał 53 miljonów rubli, którym rozporządzało Towarzystwo kredytowe, a rząd utrwalił go, przystępując do Towarzystwa z 250 dobrami Nie koniec na tem... Jaką pomocą dla posiadaczy ziemskich było Towarzystwo, taką Bank Polski dawał dla fabrykantów. Wypożyczał on ogromne kapitały, często takim ludziom, którzy żadnej prócz moralnej nie dawali rękojmi. Jeszcze w roku 1849 wypożyczył Bank półtora miljona na zakłady przemysłowe, takie nawet, które dopiero miały się budować. Działo to się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy rząd austrjacki nie chciał zatwierdzić statutów Towarzystwa Kredytowego, kiedy odmówił prośbie względem założenia we Lwowie filji Banku Narodowego i kiedy ten sam Bank odmówił udzielenia zaliczek za listy Towarzystwa Kredytowego, które po długich zabiegach weszło nareszcie w życie.

Wiadomo W. Ekscelencji, że aż po rok 1852, tak w Królestwie Polskiem, jak i w Galicji, rządy były despotyczne, t. j. ani tam ani tu, nie było wolności osobistej. Chcąc w zestawieniu być zupełnie sprawiedliwym, wybieram umyślnie tę epokę, a przekona się W. Ekscelencja, jak odmiennie wyglądały jeszcze wtedy stosunki materjalne w obydwu tych częściach dawnej Polski.

W owym czasie w Królestwie Polskiem dla wyrobów wełnianych, było wielkich zakładów 16, pomniejszych 1.181; warstatów 5.405; przędzalni wełny 82; machin w tychże 1.175; foluszów 64, a pracujących w tym przemyśle robotników 8.200. W r. 1849 wyrobiono sukna 1,087.477 arszynów Sukno to pod względem trwałości, ustępuje jedynie tylko angielskiemu, a zarówno dobrocią, jak pięknością przewyższa niemieckie. Od r. 1851 po zniesieniu linji celnej między Rosją a Królestwem Polskiem, fabryki te jeszcze świetniejszem zajaśniały życiem, ponieważ wywóz do cesarstwa i Chin tak się zwiększył, że nie mógł dostarczyć żądanej ilości towarów.

Równocześnie w całej Galicji nie było ani jednej fabryki lepszego sukna, bo rząd ich nie tolerował; były zaledwie nędzne wyroby koców, derek, sieraków i sukien grubych, wszystkiego zakładów 8, z których tylko jeden Alfreda hr. Potockiego w Łańcucie, wspierany zasobami magnata, dostarczał wyrobów, mających pewną wartość pod względem fabrycznym. Do wyrobów bawełnianych było w Królestwie Polskiem zakładów wielkich 52, pomniejszych 2.340; 5 przędzalni, 9.317 warstatów, machin 460, a robotników w tej gałęzi pracujących 14.156. Ilość wyrobu wynosiła rocznie 16 miljonów arszynów, wartości 2,650,000 rubli.

W Galicji nie było ani jednej fabryki bawełnianej, jedyną bowiem w Nawsiu musiano zamknąć, wskutek niesumienności rządu.

W Królestwie Polskiem było 16 zakładów wyrobów jedwabnych, które dostarczały 40.000 arszynów. — W Galicji nie było ani jednego podobnego zakładu.

W Królestwie Polskiem wyrabiano płótna webowe arszynów 18.376, cienkiego 995.612; grubego 1,074.041; innych tkanin 3,094.033, a oprócz tego włościanie wyrabiali rocznie na własną potrzebę arszynów 9,412.519. Równocześnie w Galicji, gdzie chłopi dostarczali rocznie około 2 milj. sztuk płótna grubego, nie było ani jednej porządnej fabryki płótna.

W Królestwie Polskiem prawie każdy zamożniejszy obywatel miał intratną cukrownię; w Galicji było ich 6 i wszystkie chyliły się do upadku. Największa nawet w Tłumaczu, założona przez hr. Henryka Dzieduszyckiego, musiała przejść w obce ręce, aby nigdy nie zakwitnąć.

Jeżeli mnie zapyta W. Ekscelencja, jakie mniej więcej korzyści odnosiło Królestwo Polskie ze swojego przemysłu, to odpowiem zestawieniem jednej tylko pozycji, wszelka bowiem rozwlekłość byłaby tu zbyteczną.

W Królestwie Polskiem miejscowe fabryki sukna i tkanin wełnianych, przerabiały rocznie 30.000 centnarów wełny na swoją potrzebę, którą pokrywały zupełnie, a prócz tego do Rosji, Prus i Austrji wywożono jeszcze wełny za 12 miljonów złotych polskich, t. j. za 3 milj. guldenów.

W tym samym czasie Galicja sprowadzała sukna za $3^1/_2$ miljona rocznie, wywoziła zaś wełny za $1^1/_2$ miljona. Z tego krótkiego zestawienia można się przekonać, że podczas gdy Królestwo na samej wełnie zarabiało 3 miljony. Galicja traciła na niej 2 miljony; czyli że dochód z wełny na drodze handlu i przemysłu był w Galicji o całe 5 miljonów mniejszy, niż w Królestwie.

Taki sam stosunek zachodził w innych gałęziach przemysłu,

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

179 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Nie mogłam się wstrzymać od śmiechu, ojcze Monot — tłómaczyła się Zuzia — bo to, coś powiedział, takie zabawne!

— Dlaczego?

— Chciałeś pytać o Wilka pana Lagarde?

— Mój Boże! chciałem..... Z czegóż tu się śmiać?

— Widziałeś go przecie!

— Ja? Wilka? W imię Ojca i Syna!..... A gdzie, panienko?

— U pana Lagarde. Czy nie było przy stole młodych ludzi?

— Ano..... było ich aż czterech... Jerzy..... młody baron de Simaise... jakiś piękny brunet... pewnie coś zagranicznego... i jeszcze jeden smukły, jak sosna, a zgrabny, że aż za oczy chwytał.

— Ten brunet, to był Brazylijczyk, pan Castora — Zuzia poczerwieniała mimowolnie — a ten smukły...

— Którego pan Lagarde Jasiem nazywał?

— Był właśnie Janem Wilkiem, ojcze Monot.

— Wilkiem?! — wykrzyknął starzec, oczy wytrzeszczając.

— Tak, tak, Wilkiem!...

Uderzył się kilka razy pięścią w czoło.

— A ja setny głupiec, nie poznałem go!— zawołał. — Prawda i to — dodał dobrodusznie — żem nie mógł go poznać, skorom go nigdy w życiu nie widział. Zresztą, nie był wcale w stroju dzikiego.

Zuzia parsknęła śmiechem na nowo.

— To sławne! — starzec potrząsł głową. — Chciałem opowiedzieć panience co nowego, a tu ja sam dowiaduję się nielada ciekawości!

Po chwili milczenia spytała Zuzia:

— Jak długo zabawisz w Paryżu, ojcze Monot?

— Przyjechałem przedwczoraj, a zapewne we wtorek wrócę w moje Wogezy.

— Tak krótko chcesz tu zabawić? Czyś choć oglądał trochę Paryż?

— Oglądałem, panienko i mam już tego po same uszy. Paryż wielki, wspaniały! ani gadania!... Ale ja tam wolę moje Blaincourt! Za wiele tartasu, hałasu..... ten leci tędy, tamten owędy... istne warjaty!... Tłum w każdej ulicy, nieustannie krzyżują się tysiące powozów..... Po magazynach ogromne szyby... Wszystko to człowieka ogłusza, otumania, a szczególniej takiego biednego dziada z Wogezów, jak ja. Niech żyją nasze góry! Nieprawdaż, droga panienko? Gdy przyjedziesz na lato do Haréville... co, spodziewam się, niedługo nastąpi... odwidzę tam zaraz moją ślicznotkę.

— W tym roku, ojcze Monot, nie wybieramy się wcale do Haréville.

— Wielka szkoda!..... Gdyby tak panienka miała co do powiedzenia swojej przyjaciółeczce, pannie Henrysi, tobym się podjął jej to dosłownie powtórzyć.

— Ależ Vaucourt nie leży ci na drodze, ojcze Monot.

— To prawda. Byłem tam jednak, jadąc do Mareille i znowu będę z powrotem.

— Mniejsza o to. Gdybyś jednak miał ochotę odwidzić baronowę de Simaise i jej córkę, niepotrzebniebyś się trudził do Vaucourt.

— Dlaczego, panieneczko droga?

— Bo obie te panie bawią w Paryżu.

— Ejże! naprawdę?

— I to już od kilku tygodni.

— Och! w takim razie nie odjadę, nie zobaczywszy ich wprzódy.

— Proszę przyjść jutro do nas około dziesiątej rano, a zobaczysz się, ojcze Monot, z baronową, która mieszka z nami.

— I z panną Henrysią...

Zuzia potrząsła głową.

— Nie — rzekła ze smutkiem głębokim. — Nie zobaczysz Henrysi, ojcze Monot.

— Czy, broń Boże! nie chora?

— Niespodziewam się tego nie szczęścia..... Ale jest chwilowo rozłączona z matką...

— Gdzież więc mieszka?

— U swego ojca...

— Hm! hm! coś zabawnego! Niech mi panieneczka da łaskawie adres barona de Simaise.

— Trud daremny, ojcze Monot. Odgaduję myśl twoją. Radbyś odwidzić i Henrysię, ale jej nie zobaczysz, bo cię nie wpuszczą do pałacu pana barona. Spróbować zawsze możesz... baron de Simaise ma własny pałac na Polach Elizejskich.

— Ślicznie dziękuję... Ale panieneczka posmutniała mi nagle... Ach! coś się święci z panną Henrysią, czego mi nie chcesz, albo nie możesz powiedzieć...

— Zgadłeś, poczciwy ojcze Monot...

— Pani baronowa tu, u jaśnie pana hrabiego, panna Henrysia u swego ojca... rozłączona z matką... w tem jest jakiś sęk i to bardzo twardy! — mruczał starzec, jakby sam do siebie, potrząsając przytem głową frasobliwie.

— Czy pójdziesz mimo tego, ojcze Monot, do pałacu barona?

— Ma się rozumieć!

— Wyrzucą cię za drzwi.

— Kto wie?..... Zresztą nie zjedzą mnie przecież... Spróbować nie zaszkodzi.

— Przyrzeknij mi, ojcze Monot...

— Cóż takiego?

— Że mi dasz znać, jak cię tam przyjęto, a jeśli zobaczysz Henrysię, powtórzysz mi całą z nią rozmowę.

— Ależ najchętniej to uczynię!

— Przyjdziesz więc jeszcze do nas?

— Przyjdę z pewnością!

Po tych słowach starzec pożegnał się i odszedł.

XXVI.

Sobotni wieczór.

Baron de Simaise spróbował nie przyjąć zaproszenia na objad do pana Castora. Brazylijczyk jednak ledwie rzekł od niechcenia ale z pewnym naciskiem: — „Pragnę widzieć cię koniecznie tego dnia u siebie, panie baronie!“ — a Leon zmiękł natychmiast i przyrzekł uroczyście przybyć w sobotę na objad do pałacu Pedra.

Wchodził rzeczywiście na pięć minut przed siódmą do rzęsiście oświetlonego salonu bogatego Amerykanina, gdzie już zastał hrabiów de Violaine i de Maurienne, jako też i porucznika Grandin.

Gdy rzucił okiem na dwóch pierwszych, serdecznych i wiernych przyjaciół swojej żony, drgnął mimowolnie i lekko pobladł.

— Zgaduję, po co tu przyszli — pomyślał. — Odebrali z pewnością tajemne instrukcje od baronowej i zechcą mięszać się w nasze interesa. Ho! ho! uknuto zatem spisek przeciw mnie? No! zobaczymy.

Na widok wchodzącego, wszyscy trzej powstali, aby go powitać. Dwaj hrabiowie ukłonili się dość zimno i zdaleka, ale niemniej grzecznie. Nic w ich minach nie zapowiadało wojny. Pedro przedstawił baronowi porucznika i kawalera Legji, Jerzego Grandin.

Usiedli napowrót, prowadząc dalej przerwaną rozmowę. Rozprawiano żywo o teatrze, o nowych sztukach, granych tu i owdzie. Baron, ochłonąwszy cokolwiek z pierwszego wrażenia, mówił o wszystkiem z wielką znajomością rzeczy, szczególniej o współczesnych artystach dramatycznych.

Jeżeli uderzyła go tylko nieprzyjemnie obecność dwóch hrabiów na objedzie u Pedra, za to rzucił się na fotelu, jakby go ukąsiła tarantula, gdy lokaj zaanonsował:

— Pan baron Raul de Simaise!

Syn jego u pana Pedra! Cóż to miało znaczyć? Nie, nie omylił się... stanowczo coś knują przeciw niemu! Zbliżył się szybko do syna, pytając szorstko:

— A tyś skąd się tu wziął i po co?

Pedro nie zostawił czasu na odpowiedź Raulowi, tylko sam odrzucił w rodzaju tłómaczenia:

— Pan Raul de Simaise jest u mnie, raczył bowiem przyjąć zaproszenie na dzisiejszy objad. Ha! ha! ha! — wybuchnął szczerym śmiechem. Osłupieliście panowie nawzajem, spotkawszy się w moim salonie. Nie liczyliście widocznie na to, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 1 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek św. Piotra w okowach męczennika, jutro Najświętszej Panny Marji Anielskiej i św. Alfonsa, pojutrze Znalezienie św. Szczepana i św. Lidji.

Jutro nabożeństwo uroczyste ku czci Najśw. Marji Panny Anielskiej, w kościołach OO. Franciszkanów, OO. Reformatów. OO. Kapucynów, OO. Bernardynów, PP. Bernardynek i SS. Felicjanek.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 12, zachód przypada o godzinie 7 minut 19, długość dnia godzin 15 minut 7.

Temperatura rano + 20 C

Rocznice historyczne. Dnia 1 sierpnia 1520 roku urodził się Zygmunt August, syn Zygmunta starego, ostatni Jagielon na tronie polskim.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Nabożeństwo pamiątkowe Za spokój dusz ś. p. Pięciu członków b. Rządu narodowego z r. 1863, jako w trzydziestą pierwszą rocznicę ich rozstrzelania na stokach cytadeli warszawskiej, odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele ks. Pijarów w sobotę dnia 3 sierpnia b. r. o godzinie 10-tej.

Na manewry przybyło wczoraj do naszego miasta samoistny bataljon 56 pułku p. z Wadowic.

„Niobe“. Rzecz dzieje się w Anglji. Niejaki Piotr Dunn, dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń, otrzymuje od lorda Tonkinsa do przechowania cenny posąg płaczącej Niobe, asekurowany w temże Towarzystwie. P. dyrektor rozumie się tylko na telegrafach, telefonach, kolejach żelaznych i wszelkich wynalazkach, z dziedziny pary i elektryczności. Toteż przyjąwszy wspomniany posąg do swego domu, ze zdziwieniem słucha nieznanej mu legendy mitologiczno-historycznej o nieszczęsnej królowej tebańskiej, przez bogów w zimny marmur przemienionej. Lord, stary dziwak, mecenas Sztuki i starożytności, opowiedziawszy mu to wszystko, dodaje, że kocha się w piękności swojego posągu i innej nie zna miłości, bo jego Niobe jest dla niego żywą — lubo przed tysiącami lat skamieniałą. Nasłuchawszy się tych rzeczy, niepojętych dla wielbiciela iskry elektrycznej, dyrektor asekuracji uniwersalnej zasypia — obłok przesłania scenę i następuje przykry, ciężki sen, trapiący przez resztę sztuki p. Piotra.

Posągowa Niobe nagle — zdaje mu się we śnie — ożyła, wstała z marmurowego piedestału i przemawia do niego jak żywi tylko dziwi go to, że ona wciąż mówi do niego wierszem greckim, ton jej słów pełen patosu, nie rozumie, co znaczy, „telegram“ albo „listonosz“, a natomiast on pojąć nie może, co znaczy jej mowa o szatach królewskich, niowolnikach, o bogach greckich, Tebach i t. d.

Niobe nareszcie wyznaje Anglikowi swoją miłość. Teraz następuje szereg kłopotów dla biednego Piotra, który jest żonatym i dzieciatym, a zarazem niewolnikiem swej szwagierki (rodzaj teściowej). On, człowiek poważny i małżonek, jak przystało, ma teraz w domu swoim kobietę żywą. Rzecz naturalna, że mu się nie udało Niobe ukryć, wobec swej rodziny, więc z tego powodu następuje tysiąc komicznych sytuacyj, *qui pro quo*, nieporozumień, scen małżeńskich, kompromitacyj itp. Trwa to do chwili, w której śpiącego Piotra budzi szwagierka-teściowa, a ten przekonywuje się, że tylko sen tak straszny męczył go przez cztery godziny, które przespał na wznak na otomanie.

Oto cała sztuka salonowa, na wskróś farsa angielska, pełna humoru i życia, na której wyśmienicie może się bawić publiczność, ale tylko z inteligencji złożona; rzecz bowiem, która bawi wtedy, gdy się zna historję i mitologję, nie stanie się popularnem widowiskiem niedzielnem.

Sztuka była wystawiona nader starannie, tak pod względem obsady ról, jak i gustownej dekoracji. Tytułowa rola, bardzo trudna, dała duże pole popisu dla pani Szeretti-Myszkowskiej, która tym razem w całej pełni przekonała nas o swoim talencie. Gra jej była wzorowa; artystka z wielką inteligencją oddała tę postać posągową. Główną rolę męską odegrał dobrze p. Danielewski; z innych zaś na pierwszy plan wybili się pp.: Stró-

żewski i Jednowski. Teatr był przepełniony. Dziś i jutro powtarzają „Niobe“. *Ka.*

Uduszone dziecko. Dzisiejszej nocy Marjanna Fryc, służąca pod l. 12 Zwierzyniecka, śpiąc przydusiła sobą swoje 3 miesięczne dziecko. Nad ranem sama matka dostrzegła, że niemowlę nie żyje.

W Akademji górniczej w Leoben, po czteroletnich studjach, otrzymali absolutorja inżynierskie pp. Mieczysław Święcicki z Królestwa, Roman Rieger, ze Lwowa i hr. Konstanty Broel Plater z Niekłania w Królestwie Polskiem.

Pogrzeb ś. p. ks. Piotra Thurrego. Zwłoki zmarłego kapłana jubilata wprowadził do kościoła archipresbiter ks. prałat Józef Krzemieński. Po odśpiewaniu psalmów żałobnych przez kler duchowny, odprawił ks. prałat Matzke sumę żałobną, której towarzyszył chór marjacki, śpiewając mszę rekwialną Dorchambeau'a. Po ceremonji żałobnej w kościele, zwłoki, niesione przez oba bractwa kościoła Marjackiego, eksportował na cmentarz ks. pr. Krzemieński w asystencji bardzo licznego duchowieństwa. Pogrzebowi towarzyszył wielki tłum parafjan i publiczności.

Sosna jak w lesie. Jakiś jegomość, widocznie przybyły do Krakowa chwilowo z prowincji, jak to jego ogorzała twarz i głos donośny, jak trąba jerychońska, świadczyły, przysięgał się w pewnej cukierni, na uczciwość, na żonę i dzieci, że z Krakowa będziemy wkrótce mieli piękne zyski, bo już na ulicach rosną sosny, wyborne na maszty okrętowe. Kilku z obecnych uznało owego prowincjonalistę za człowieka niespełna rozumu, a jeden nawet rzekł wprost: „Pleciesz pan głupstwa“. Wyrazy te tak oburzyły wieśniaka, że kazał sprowadzić dorożkę i wszystkich, o ile się mogli pomieścić w dwukonnym wehikule, powiózł... Dokąd? Na Szewską ulicę. Rzeczywiście już na wstępie, widniała olbrzymia sosna, obnażona z gałęzi. Skoro podjechano bliżej, wszyscy wybuchnęli homerycznym śmiechem. Szlagon zdumiony, otworzył usta nie mogąc pojąć tak niewczesnej wesołości, i dopiero, gdy przebrzmiały odgłosy śmiechu, zapytał:

— Czego u djabła państwo się śmiejecie?

— Bo pan znalazłeś gruszki na wierzbie. Przecież to tylko zapomniany sztandar po rusztowaniu, jakie murarze wznieśli odnawiając kamienicę, odpowiedziano.

Prowincjonalista przystąpił jeszcze bliżej do owego zapomnianego sztandaru, obmacał go należycie i mocno skonfudowany, rzekł:

— No, porządki w mieście waszem paradne. Byłbym się o sto papierów założył, że to sosna wyrosła na ulicy. A może to jaka tylko reklama, czy wskazówka, że i w starym Krakowie przerabiają się stare domy na nowe?

Szlachcic z gniewem odjechał, a obecni długo nad tem medytowali, co znaczy ten olbrzymi drąg sterczący na ulicy?

Dar monarszy. Cesarz Franciszek Józef udzielił ze swej prywatnej szkatuły konwentowi OO. Bernardynów w Leżajsku zapomogi w kwocie 500 złr.

Uroczystość poświęcenia nowych budynków dla kolonji leczniczej w Rymanowie, na którą wysłano mnóstwo zaproszeń, odbędzie się, jak zapowiedziano, w przyszłą niedzielę, dnia 4 b. m. Oto program całej uroczystości, z której dochód również na pożyteczne kolonje rymanowskie przeznaczono: 1. W sobotę, 3 sierpnia, wieczorek muzyczno-deklamacyjny z udziałem, zaszczytnie znanej śpiewaczki operowej, p. Pawlikow-Nowakowskiej. (Wstęp na salę 50 ct., dla dzieci 20 ct. Wstęp na galerję 20 ct.) 2. a) W niedzielę, (4 sierpnia) o godzinie 6 rano pobudka; b) Konna banderja w strojach narodowych, defilować będzie przez drogi Zakładu; c) o godzinie pół do 9 rano uroczyste nabożeństwo w obu obrządkach, odprawione w kaplicy zdrojowej: d) zebranie uczestników przed dawnym budynkiem kolonji, skąd uroczysty pochód, poprzedzony konną banderją do nowo wybudowanych gmachów; e) uroczysty akt poświęcenia tychże. Przemówienia. 3. Wspólne śniadanie w sali balowej dworca gościnnego z udziałem pań. Cena udziału 3 złr. 50 ct. od osoby. Strój wizytowy. 4. Po południu, o godz. 5 wielki festyn na łące. Muzyka, popisy dzieci z kolonji leczniczej, zabawy towarzyskie. Wstęp 10 ct. 5. Wieczorem zabawa w sali balowej dworca gościnnego. Wstęp 1 złr., bilet familijny 3 złr. Strój wizytowy.

Pożar. Z Chrzanowa piszą do nas: W dniu 29 lipca br, około godziny wpół do 2-giej wszczął się ogień w gminie Kąty pod Chrzanowem u jednego włościanina; rozszalały ten żywioł, podsycany silnym wiatrem, prawie w godzinie, obrócił w perzynę niemal całą wieś; kilkadziesiąt rodzin bez dachu, prawie nago i bez pożywienia, nędza okropna i nie do opisania; popaliło się wiele zwierząt, kilkoro ludzi poparzyło, a zaś dwoje dzieci się spaliło. Ratunek był niemożebnym, gdyż w niektórych domach znajdował się dynamit, który eksplodował i pokaleczył kilku ludzi przybyłych na ratunek.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Wydział filozoficzny lwowskiego Uniwersytetu zaproponował w charakterze profesorów nadzwyczajnych, na nową katedrę geologji dra Józefa Siemiradzkiego i dra Rudolfa Zubera, tamtejszych docentów prywatnych tego przedmiotu; na drugą katedrę matematyki, dra Stanisława Kępińskiego, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego; na drugą katedrę filozofji, opróżnioną przez ustąpienie profesora Raciborskiego, dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, docenta prywatnego estetyki.

W smutną rocznicę. Pomnik dla śp. Teofila Wiśniowskiego stanął we Lwowie, dzięki patrjotycznemu gronu mieszczan lwowskich, w miejscu, na którem go stracono przed 48 laty w dniu 31 lipca. Na 2 metry wysokiem podmurowaniu, obłożonem w rodzaju skały kamieniem z góry Ratyńskiej, stoi piękny obelisk z piaskowca, u góry gwiazda, pod nią czarny krzyż i napis: „Teofilowi Wiśniowskiemu, straconemu na tem miejscu dnia 31 lipca 1847 r. za Wolność Ojczyzny. Mieszczanie lwowscy 1895“. Pomnik umieszczony na podmurowaniu jest widoczny z ulicy Kleparowskiej, tak, że każdy przechodzący ulicą, musi nań zwrócić uwagę. Opiekę nad pomnikiem oddano patrjotycznej polskiej młodzieży rzemieślniczej, która zajmuje się corocznie obchodami pamiętnej wszystkim rocznicy smutnego dnia 31 lipca.

Szerzenie się chorób zakaźnych za pośrednictwem tabliczek szkolnych. Dzieci mają bardzo pierwotny zwyczaj oczyszczania tabliczek: oto po prostu plują na dłoń i w ten sposób wycierają zapisaną powierzchnię. Dłoń z tabliczki wraca napowrót do ust i t. d. Szczególnie droga ta przystępną jest do szerzenia gruźlicy między uczniami, a jeszcze przystępniejszą błonicy, której zarazek odznacza się długą żywotnością.

Po cygarze — do kłębka! Wesoły musiał to być ptaszek, który przed tygodniem we Lwowie, za pomocą wytrychów i dobranych kluczyków, nawidził mieszkanie pani S. przy jednej z głównych ulic — i bawiącą obecnie panią S. wraz z córką w Ems, opróżnił w ten sposób, że zabrał jej wszystko, cokolwiek uznał za godne swych złodziejskich rączek. Jak się pokazało, operacja jego trwała przez kilka dni, podczas których tak się tam rozgospodarował, że nawet sypiał sobie wygodnie w łóżku pani domu, a wraz ze swymi towarzyszami żywił się różnemi i smacznemi specjałami spożywczemi, jakich mu dostarczyła będąca pod ręką, a obficie zaopatrzona spiżarnia. Pozjadał wszystkie konfitury, powypijał wszystkie nalewki, likiery, koniaki, paląc przytem wyborne cygara „Triangularis“. — Używszy już sobie wszystkiego do syta, wysłał przez swych towarzyszy cały łup na miasto, a sam umył się pachnącem mydłem, naperfumował wonnemi olejkami i przebrawszy się w świeżą bieliznę i elegancki garnitur zięcia pani S. z „Triangularisem“ w ustach opuścił wreszcie obrabowane mieszkanie. — Te nieszczęsne cygara właśnie go zgubiły!... bo dlaczegoż się na wszystkie złakomił? — Chcąc je sprzedać w jednej z nocnych kawiarni, nie wiedział, jaką nałożyć cenę, wskutek czego obudził przeciw sobie podejrzenie. Gdy się o tem dowiedzieli, zazwyczaj ciekawi ajenci policyjni, jak zaczęli śledzić i myszkować, tak po tych cygarach doszli do kłębka i wesołego ptaszka z trudem wprawdzie, lecz przychwycili bawiącego się przy piwku i muzyce. — Scena, jaka się tam odegrała, była przykrą dla amatora cudzej własności a zakończyła się odprowadzeniem go do kozy. Chociaż rzecz działa się nie u nas, lecz we Lwowie, jest to wszakże przestrogą dla naszych czytelników, by odjeżdżając do kąpiel, nie pozostawiali bez nadzoru swych mieszkań, choćby zamkniętych na jak najlepsze zamki, gdyż sprytni złodzieje, gdy zechcą, zawsze je otworzą.

Karabinki dla dzieci — a oczy. Profesor Hirschberg w piśmie zajmującem się okulistyką, przestrzega przed karabinkami, jakiemi zazwyczaj bawią się chłopcy. Są to fuzyjki z kapslami metalowemi, przyczem nierzadko wydarza się, że kawałeczki miedzi odpryskują, wpadają do oka i sprowadzają najgorsze następstwa. Należałoby zatem nie dawać do zabawy chłopcom takich strzelb, lecz karabinki z zamkiem remingtonowskim, gdzie nabój leży w zamkniętej przegrodzie.

Sardou wyzyskuje należycie modny dzisiaj kult Napoleona który jego „Madame Sans-Gêne“ zapewnił tak świetne powodzenie. Zawarł spółkę z Moreau, dawnym swym współpracownikiem, celem napisania patrjotycznego dramatu p. t.: „Le Petit Caporal“, który wystawiony będzie w tegorocznej zimie, w teatrze Ambigu w Paryżu.

Fatalny podarunek ślubny. Pewna garderobiana, służąca od kilku lat w jednym z większych majątków pod Freibergem, w Saksonji, miała niebawem wyjść za mąż i w tym celu zamierzała oddalić się z dniem 1-szym sierpnia. Ponieważ państwo byli z niej bardzo zadowoleni, spodziewała się więc cenniejszego podarunku ślubnego. Była tedy niezmiernie zdziwiona, gdy otrzymała tylko parę rękawiczek ślubnych. Rozgniewana, rzuciła je do ognia w piecu, a gdy następnie pani domu spytała ją, czy zadowolona z podarku, oświadczyła otwarcie co z nim uczyniła. Można sobie wyobrazić płacz i rozpacz dziewczyny, gdy pani objaśniła, iż w każdej z rękawiczek mieściły się 100 markowe banknoty.

W obronie honoru. Miasteczko Frascati pod Rzymem między innemi i tem się odznacza, iż posiada „klub kawalerów“. Przed paru dniami zebrali się członkowie tego klubu, aby zaprotestować przeciwko zbytkom w strojach i kaprysom miejscowych dziewcząt, od których już niejeden z klubowców dostał odkosza. Uchwalono rodzaj „boycottu“, czyli zmowy, aby wszystkie kapryśne strojnisie zostały staremi pannami. Gdy uchwała ta została wydrukowana i publicznie ogłoszona plakatami, zebrały się mieszkanki Frascati i gromadnie podążyły ku domowi klubowemu swych wrogów, gdzie zdarłszy plakaty, wtargnęły do lokalu i przy pomocy parasolek dały dotkliwą nauczkę klubowcom. Wielu „kawalerów“ opuszczało tego wieczora lokal z rzadkiemi minami.

Z Rzymu donoszą: Wczoraj w Watykanie zgromadziła się komisja prałatów, pod prezydencją Ojca św., celem wysłuchania relacji, nadesłanej Stolicy apostolskiej przez patrjarchę Melchila co do kwestji Kościołów wschodnich. Wiadomo z jaką gorliwością Leon XIII zajmuje się sprawami połączenia Kościołów i dla tego też odpowiedź duchowieństwa anglikańskiego, oświadczająca, iż żadne porozumienie z Papieżem nie jest możliwem, głęboko go zasmuciła.

Organizują tu wielkie pielgrzymki do Loretu z powodu jubileuszu przeniesienia domku Marji Panny. Pierwsza z tych pielgrzymek wyruszy z Rzymu dnia 7 sierpnia. Wielu pobożnych zapisało się także do kompanji, jaka ma się wkrótce udać do Lourdes.

Książę Boucompagni złożył świeżo w darze Ojcu św. dzieło naukowe matematyczne, którego autorem był jego brat, nieodżałowany ks. Baltazar Boucompagni. Ojciec św. z wielkiem zadowoleniem przyjął kilkotomowe to dzieło, ofiarowane mu w ozdobnej bogatej oprawie. Książę Boucompagni wdowiec, mający kilkoro dzieci, został w roku zeszłym wyświęcony na księdza.

Dwanaście języków w trzy lata. Pewien młody filolog, Francuz, który mieni się wynalazcą metody, dającej możność wyuczenia się każdego języka przez trzy miesiące, założył się, że przez trzy lata, poczynając od 15 lipca, nauczy się dwunastu języków, a mianowicie: angielskiego, włoskiego, hiszpańskiego, portugalskiego, holenderskiego, duńskiego, szwedzkiego, norwegskiego, rosyjskiego, polskiego, czeskiego, i węgierskiego. Dnia 15-go lipca 1898 r. ma się poddać publicznemu egzaminowi, który wykaże — jeśli nadzieje nie zawiodą — doskonałość nowego systemu.

Renta żebraków. I żebrakom szczęście błyska niekiedy. Promień jego padł na pięciu ubogich gminy Vailly, we Francji. W styczniu 1893 r. zmarł bogaty przedsiębiorca, pozostawiając 150.000 fr., których procenta miały być rozdzielane corocznie pomiędzy żebraków gminy Vailly. Otóż, w chwili otwarcia testamentu, w miejscowości tej było zaledwie 5 ubogich, na każdego przypadło zatem około 1,000 fr. renty. Mer, chcąc większą ilość biednych poratować, wniósł podanie, aby rozdzielano dochód pomiędzy biednych całego okręgu. Rada stanu, po dwuletniem rozpatrywaniu tej sprawy, orzekła wreszcie, że należy uszanować wolę testatora. Zatem żebracy z Vailly pobierać będą wyższe dochody od proboszcza i naturalnie wszelkich dołożą starań, aby nie przypuścić nowych kandydatów do renty.

Na Kubie. Liczba wojska hiszpańskiego na wyspie Kubie, po wylądowaniu będących obecnie w drodze 9.000 żołnierzy posiłkowych, wynosić będzie: 20 generałów. 229 sztabs-oficerów, 1845 oficerów, 39.885 żołnierzy piechoty, 25.096 konnicy, 671 artylerzystów, 4.400 żandarmów, 2700 piechoty marynarki, 976 policjantów, 414 pjonjerów i 1153 gerylasów. Ten ostatni rodzaj broni wprowadzono dopiero niedawno, skutkiem rad znawców stosunków na Kubie. Do gerylasów przyjmują tylko ochotników, mieszkańców wyspy. Dowodzą nimi oficerowie armji regularnej.

Reklama amerykańska. W najpoczytniejszych gazetach amerykańskich można było niedawno znaleźć następującą wiadomość: „Eleonora Duse, złożona ciężką niemocą, leży w agonji. Doniesienie o zgonie artystki, która świat cały swoją sławą napełniała, jest lada chwila oczekiwane“... Co to jest? — Jest to najpewniejszy znak, iż słynna artystka włoska zdecydowała się na podpisanie kontraktu co do występów w Ameryce. W stosownej chwili artystka ozdrowieje i będzie cudem uratowaną — czytaj „rozreklamowaną“.

Mianowania. Lwowski wyższy Sąd krajowy nadał Błażejowi Bazanowskiemu, kanceliście sądu obwodowego w Złoczowie, opróżnioną przy sądzie obwodowym w Złoczowie posadę zarządcy więzień.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś we czwartek 1 sierpnia „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. W piątek teatr zamknięty. W sobotę d. 3 sierpnia „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego. W niedzielę 4 bm. „Traviata“ (Violetta) opera w 4 aktach G. Verdiego. W poniedziałek 5 bm. teatr zamknięty. We wtorek 6 b. m. „Hugonoci“ opera w 5 aktach Mayerbeera. W środę 7 bm. teatr zamknięty. W czwartek 8 bm. „Mignon“ opera w 4 aktach Am. Thomasa. W piątek 9 bm teatr zamknięty. W sobotę 10 bm. „Hugonoci“ opera w 5 aktach G. Mayerbeera. W niedzielę 11 bm. „Cavalleria rusticana“ opera w 1 akcie Mascagniego. W poniedziałek 12 bm. teatr zamknięty. We wtorek 13 bm. „Afrykanka“ opera w 5 aktach Mayerbeera. W środę 14 bm. „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta.

Bransoletkę złotą złożono wczoraj w dyrekcji policji.

Nekrologja. Jan Grabowski. słuchacz praw, lat 20 zmarł w Sleszowicach 29 lipca br.

RYBOŁOWSTWO NA URALU.

według Lengenfelda.

(Dokończenie).

W tak niepomyślnych razach, Kozak ocala wprawdzie życie, traci atoli sieci i łup już zdobyty. W podobny sposób ratuje się podczas burzliwych wichrów, które łamiąc lód, piętrzą go w wysokie góry. W tak rozpaczliwem położeniu Kozak powierza się instynktowi swojego konia. Wierny ten jego towarzysz pędzi wtedy naprzód z szybkością wiatru; lecz zdarza się, niestety, że natrafiwszy na cienką warstę lodu, Kozak wraz z koniem i saniami znika w głębinach morza. Zdarza się także, że tak zabłąkany rybak, zapędzony w przestwór morza na wielkiej krze lodu marznie na śmierć, lub tonie, jeśli jaki astrachański statek rybacki, wypadkowo nie ocali go od zguby. Bywają nakoniec wypadki, że koń dobiegnie do lądu ze zmarzniętym na saniach Kozakiem.

W ogóle rybołostwo na morzu Kaspijskjem przynosi podczas zimy następujące rezultaty: połów wyza dochodzi 12—16.000 cnt.; jesiotra 2.000 cnt.; kawioru 400. Zakupione w Giurgiewie ryby zamrożone i kawior kupcy wywożą przez Uralsk do środkowych miast cesarstwa.

W r. 1894 rozpoczęły się łowy zimowe i wyrób kawioru na rzece Ural w dniu 13 grudnia. Z rana o godzinie 8 dał się słyszeć w pobliżu Uralska strzał armatni i 6.000 Kozaków rozpoczęło wyrębywać wielkie otwory w lodzie i zapuszczać haki. Już około godziny 11 przedpołudniem złapano 2.066 jesiotrów i wyzów, ważących po 8 do 10 kg., a między temi 950 sztuk z kawiorem. Najlepszy kawior natychmiast nad rzeką przyrządzono i w obecności hetmana na dwór cesarski do Petersburga posłano. W dniu 15 i 17 grudnia sprzedano złapane ryby, przyczem płacono za pud (16 kg.) 4 rs. 70 kop. do 7 rubli, a za kawior 42—61 rubli za pud.

Zdawałby się mogło, że bogactwo ryb w rzekach rosyjskich jest niewyczerpanem — tak jednak nie jest. Niszczenie tak ogromnej ilości ikrzaków, prawie przed tarłem musi z czasem wstrzymać rozmnażanie się ryb i sprowadzić wyrybienie się rzek. Rozszerzenie sieci komunikacyjnej i zakład przemysłowe, również szkodliwy wpływ wywierają na rybactwo, a jeżeli nie przyjdzie w pomoc ochrona i hodowla ryb, bogactwo przyrody nareszcie wyczerpać się musi. Ten wypadek zaszedł i w Rosji, o czem pisze znakomity znawca stosunków rybackich rosyjskich prof. dr Grimm, w dziele swem o gospodarstwie stawowem: „Rosja, kraj niegdyś tak obfitujący w ryby, sprowadza rocznie kilkakroć sto tysięcy pudów ryb świeżych, hodowanych w stawach z Prus i Austrji. W rzekach naszych znikają ryby, od czasu jak brzegi wzięto pod uprawę, lasy wycięto, a odpadki naftowe i fabryczne zatruwają wodę. Rybołowstwo ogranicza się głównie do ujścia rzek, a ryby świeże są bardzo drogie i nie zaspakajają zapotrzebowania.

„Ostatni straszny nieurodzaj wykazał dowodnie, jak smutne następstwa sprowadza brak wody. Zamiast zakładać i utrzymywać stawy, osuszaliśmy stawy, jeziora i rzeki, aby jednorazowo uzyskać lepsze żniwo. Posucha jednak jest główną przyczyną nieurodzaju, a nauka pod tym względem nie poszła w las. Już teraz bowiem zakłada się wiele stawów w celach nawodnienia, a w samej guberni Tambowskiej założono ich około 200. Stawy te nietylko korzystnie oddziaływują na rolę, powiększając wilgotność, lecz mogą jeszcze przynieść znaczne korzyści z hodowli ryb, dla tego mają one dla stepów naszych ogromne znaczenie. W środkowych gubernjach, jak moskiewskiej, tulskiej i twerskiej nadają się zawodnione doły torfowe jeszcze lepiej do hodowli ryb, a szczególniej karpi. Wyrób torfu rozwija się bardzo, doły torfowe jednak wodą napełnione, pozostają bez użytku, a przecież mogłyby być znakomicie spożytkowane na hodowlę karpia. Jeziora na wybrzeżach Bałtyku, z roku na rok mniej mają ryb, a właściciele tych jezior wkrótce z konieczności muszą się jąć sztucznej hodowli ryb, aby hodować sterlety, sandacze, a nawet pstrągi; zanim to jednak nastąpi, musi przedewszystkiem ustać dzikie, rabunkowe rybołowstwo. Hodowla ryb ma u nas przed sobą piękną przyszłość, a do pracy w tym kierunku zachęca przykład zachodniej Europy i północnej Ameryki, gdzie tak znakomite owoce wydała racjonalna a intenzywna hodowla ryb“.

HUMOR.

— Mamuńciu, już nigdy nie będę nieposłuszna!
— A cóżeś takiego zrobiła, moje dziecko?
— Bo proszę mamusi, wypiłam mleko, a potem zjadłam tatce jeden ogórek, a to mleko powiedziało do ogórka: wynoś się! a na to ogórk krzyczy, ja nie chcę i teraz się okropnie kłócą!

Maleńki Józio idzie z tatką do cukierni. Tatko każe sobie podać czarnej kawy i zatapia się w gazecie.
— Tatusiu — pyta Józio nieśmiało — czy ja dostanę ciastko?
— Dostaniesz. Nie napieraj się. Bądź grzeczny.
Józio czeka długo, aż wreszcie zapytuje znowu:
— Proszę tatusia, czy mi nie przyniosą ciastka?
— Jeżeli będziesz się napierał — strofuje tatuś — wcale nie dostaniesz.
Józio nie napiera się i milczy, aż wreszcie nie mogąc wytrzymać, zapytuje cichutko:
— Tatusiu, czy ja już zjadłem moje ciastko?

— Mani daję 5 tysięcy posagu.
— To za mało, proszę pani dobrodziejki, na dzisiejsze ciężkie czasy.
— Po mojej śmierci dostanie wszystko,
— A prędko to, pani dobrodziejko, nastąpi?

Żona (wpada przerażona): — Mężu! gdzieś w naszem pomieszkaniu musi się palić, czuć dymem!
Mąż (biegnie do biurka): — „Czuć dymem!“ Doskonały przykład, kiedy podmiot jest w szóstym przypadku.

— Kiedy zająca żeby bolą?
— Gdy go psy gryzą.

— Porządek to połowa życia, mówi przysłowie, kto zatem chce życia całkowicie używać, powinien być nieporządnym.

W cukierni.
— Jak się ma pańska żona?
— Dziękuję panu... uciekła.

Mecenas sztuki wchodzi do pracowni malarza i rękawem ściera co dopiero wykończone arcydzieło.
— Do djabła! — woła do malarza — nie możesz pan przylepić kartki „Ostrożnie, świeżo malowane!...“

U fotografa:
Młoda mateczka chciałaby fotografować swego synka, ale ze względów finansowych radaby zrobić jedną tylko fotografję.
— Co kosztować będzie — pyta — jedna fotografja mojego synka?
— Dwa guldeny. Ale cały tuzin kosztować będzie stosunkowo daleko mniej,
— Cały tuzin? — szepce mateczka zakłopotana — na to chyba byłoby za długo czekać...

OSTATNIA POCZTA.

Korespondent nasz wiedeński (*Sm.*) niejednokrotnie pisał nam po upadku koalicji, że prezydentem nowego gabinetu, który utworzy się w jesieni, będzie hr. Kazimierz Badeni. Otóż teraz, z zupełnie innego źródła, otrzymujemy stanowcze potwierdzenie tej wiadomości, z tym dodatkiem, że hr. Badeni przeprowadzi reformę wyborczą i ugodę z Czechami, a gdyby z teraźniejszym parlamentem nie mógł tego dokonać, jest gotów Izbę rozwiązać. W Namiestnictwie galicyjskiem zastąpi go były minister, dr Juljan Dunajewski.

Pod przewodnictwem Crispiego. odbyła się w Rzymie narada nad sprawami afrykańskiemi, w której wzięli udział minister skarbu Sonnino, minister spraw zagranicznych Blanc, minister wojny jenerał Mocenni i gubernator Erytrei jenerał Baratieri. Chodziło jednak tylko o tymczasową wymianę zdań; ostateczne uchwały co do akcji w Afryce, mają nastąpić dopiero po powrocie jenerała Baratieri, który w najbliższym czasie udaje się do Brescji.

W Brukseli imieniem lewicy na posiedzeniu Izby belgijskiej, socjalista Defuisseaux złożył następujące oświadczenie: „Dzień przedwczorajszy, w którym sto tysięcy Belgijczyków protestowało na ulicach Brukseli przeciwko ustawie szkolnej, jest godną uwagi datą w belgijskiej historji. Nawet wybitni katoliccy politycy uznali, że ustawa sprzeciwia się konstytucji. Jeżeli majoryzując mniejszość, przeprowadzicie ustawę, krokiem tym uprawnicie rewolucję. (Gwałtowne protesty na prawicy). Król, deputowani i senatorowie, jakoteż wszyscy urzędnicy jak najuroczyściej przysięgli, że przestrzegać będą konstytucji. Jeżeli naruszycie konstytucję, to w takim razie ci, którzy konstytucji bronić będą, nie będą rewolucjonistami. Stawiamy wniosek, aby wezwać rząd do wycofania artykułu 4-go o obowiązkowej nauce religji, a względnie do odroczenia go do przyszłej sesji. Jeżeli wbrew wszelkiemu oczekiwaniu Izba i Senat ustawę zatwierdzą, a król miałby ją sankcjonować, wtedy lud powstanie. Król będzie mógł wtedy powiedzieć, że jego ministrowie fanatyzmem swoim pozbawili go kraju i korony“.

Deklaracja powyższa wywołała w Izbie silne oburzenie De Burlet oświadczył, że deklarację przenika dziecinna naiwność i że rząd nie będzie się z nią wcale liczył, Wniosek dep. Defuisseaux odrzucony został 57 głosami przeciwko 54.

Z Konstantynopola donoszą do *Polit. Corresp.*, iż tamtejsza bułgarska ajencja piśmiennie podała do wiadomości Porty zajście graniczne w Doganicy i zażądała ukarania winnych. Wiadomość, iż koło Strumicy skoncentrowały się nowe bandy, które zamierzały napaść na kolej, nie sprawdziła się. Linja kolejowa strzeżona jest zresztą bardzo silnie i właśnie w tym okręgu znajduje się dostateczna liczba wojsk. Oprócz tego poczyniono zarządzenia, aby każdej chwili można na wszystkie strony przeprowadzić transport wojsk.

Do *Timesa* donoszą z Zanzibaru, że 200 angielskich żołnierzy marynarki przybyło w dniu 21 b. m. do Gasi i znalazło miejscowość opuszczoną. Cały szczep Mymie (?) podniósł rokosz. Na wybrzeżu panuje wielki niepokój. Kroki nieprzyjacielskie rozpocząć się mają niebawem. Przy ataku na obwarowany obóz w okolicach Szimby należy się przygotować na uporczywą obronę.

Poseł Widman, przewodniczący komisji dla reformy wyborczej, złożył mandat poselski do Rady państwa.

Dziennik *Vaterland* podaje, że już w sierpniu nastąpi kreowanie nowych parów do Izby panów w Węgrzech, a nawet wymienia niektóre osobistości jak: Stefana Inkey, I. Stamhoransky, Audor Semsey i Fryderyk Harkanyi. Oprócz tego Jankovics i wielu innych ze sfery arystokratycznej otrzyma dożywotnie godności w Izbie panów. W ten sposób stronnictwo liberalne zyskuje 16 głosów.

Węgierski minister oświaty wydał rozporządzenie, którem, z powodu przeciążenia młodzieży szkolnej, znosi naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych.

Z Brukseli donoszą w formie pogłoski, jakoby duchowieństwo protestanckie na wypadek, gdyby Izba przyjęła ustawę szkolną, zamierzało prosić króla, aby ustawie tej odmówił swej san-

kcji. Motywem owej prośby jest to, że wspomniana ustawa „zagraża wolności sumienia wszystkich innych Kościołów, a nawet i dyssedentów i wbrew treści samej konstytucji stwarza religję państwową.“

W Izbie włoskiej podczas dalszych obrad nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych, minister br. Blanc odpowiedział na wywody opozycyjnego posła Denicolo, który domagał się, aby rząd porozumiał się z Austro-Węgrami w sprawie zwalczania wpływu żywiołów słowiańskich w austro-węgierskiej monarchji. Minister podniósł, że nie chce bezpośrednio dotykać przedmiotu, poruszonego przez p. Denicolo, taka odpowiedź jego mogłaby bowiem wywołać niezgodę pomiędzy obu częściami opozycji, pomiędzy tymi mianowicie, którzy podzielają zapatrywania p. Denikolo, a tymi, którzy nie czują potrzeby drażnić narodu sąsiedniego, usposobionego życzliwie dla żądań słowiańskich.

Następnie dep. Pandolfi i Imbriani uzasadniali swe porządki dzienne o polityce zagranicznej rządu włoskiego. Porządek dzienny Pandolfi'ego, dawał wyraz przekonaniu, że rząd weźmie za wytyczne pray swej polityce zagranicznej: międzynarodową sprawiedliwość i łączność narodów cywilizowanych. Crispi oświadczył na to, że porządek ten powtarza myśl porządku dziennego z roku 1890, podniósł, że Włochy są podporą pokoju, który dało się utrzymać głównie dzięki trójprzymierzu — wskazał, że gdyby trójprzymierze nie było istniało, wojna byłaby nieuniknioną, gdyż uszeregowanie państw na zasadzie narodowościowej byłoby doprowadziło do powszechnej wojny europejskiej. Co do żądania Imbriani'ego, którego porządek dzienny zwracał się przeciw kolonjalnej polityce rządu, oświadczył Crispi, że Włochy równinę erytrejską i Tygrydę zatrzymają i będą bronić, oraz podniósł, że Włochy w Afryce, gdzie mogłaby się najpierw zająć iskra wojny europejskiej — bronią interesów włoskich. Crispi zakończył przemówienie swe zapewnieniem, że rząd prowadzi na zewnątrz politykę, mającą na celu zabezpieczenie pokoju.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Warszawa 1 sierpnia (rano). Hr. Szuwałow udał się wczoraj do Milicza na uroczystość jubileuszu zachodnio-pruskiego pułku ułanów im. cara Aleksandra.

Wiedeń 1 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Starsi inspektorzy podatkowi Hoszowski i Sonnewend, oraz sekretarz Dyrekcji skarbu Szymusik mianowani radcami skarbu; starszy inspektor podatkowy Skubicki, sekretarzem, inspektorzy podatkowi Jhuda Anczakowski, Żółtaniecki, Krawczyński, Czarnek, Waszko, Bandrowski, Kurek i Prochaska, mianowani starszymi inspektorami podatkowymi.

Wiedeń 1 sierpnia (rano). Przybył tu książę marszałek Sanguszko.

Wiedeń 1 sierpnia (rano). Według wiadomości z Bukaresztu, zatrzymano w Krajowy 220 karabinów, 35 rewolwerów i inną jeszcze broń, przeznaczone dla powstańców macedońskich. Dwóch agitatorów aresztowano.

Rzym 1 sierpnia (rano). Tutejsze dzienniki donoszą, że papież Leon XIII lekko zasłabł.

Berlin 1 sierpnia (rano). Dzienniki wielki krzyk podniosły z tego powodu, że w Kolonji przygotowuje się liczna pielgrzymka niemieckich katolików do francuskiego Lourdes.

Bruksela 1 sierpnia (rano). Potwierdza się wiadomość, że lewica Izby postanowiła, na wypadek uchwalenia ustawy szkolnej, opuścić Izbę.

Marsylja 1 sierpnia (rano). Jutro odejdą stąd nowe posiłki na Madagaskar.

Hamburg 31 lipca (w południe). *Hamburgische Correspondent* otrzymał z Berlina zaprzeczenie, jakoby hr. Eulenburg przerwał urlop i powracał już do Wiednia.

Berlin 31 lipca (w południe). *Reichsanzeiger* ogłasza oficjalnie rozporządzenie cesarskie, dotyczące zakazu przewożenia broni i potrzeb strzelniczych przez granice niemieckie do Etiopji.

Belgrad 31 lipca (w południe). Jak zapewnia salonicki dziennik urzędowy *Solun*, rozbitków z band powstańczych, którzy ratowali się ucieczką z wilajetów Kossowo i Saloniki, zniosły doszczętnie wojska tureckie.

Bruksela 31 lipca (w połud.) Wielkie wrażenie sprawiło w Izbie oświadczenie lewicy, odczytane przez socjalistę Defuisseaux, w którem na podstawie niedzielnej demonstracji ulicznej zaprotestowano przeciw kościelnej ustawie szkolnej.

Bruksela 31 lipca (w południe). Wczorajsza rada gabinetowa uchwaliła o tyle zmienić katolicką ustawę szkolną, żeby w programie nauki szkolnej godziny religji nie były obowiązkowe. Posłowie liberalni i socjaliści zebrali się wspólnie celem zastanowienia się nad dalszą taktyką. Postanowiono nie brać nadal udziału w obradach nad ustawą szkolną.

Petersburg 31 lipca (w południe). Carowawdowa, w. książę następca tronu rosyjskiego, w. ks. Michał i w. ks. Olga, odjechali na „Gwieździe Polarnej“ do Danji.

Petersburg 31 lipca (w południe). Prof. Sacharjin, który wczoraj bawił w Peterhofie, udał się dziś do Moskwy. Do Peterhofu zawezwano prof. Leydena.

Rzym 31 lipca (w południe). Między Włochami a Anglją ułożono afrykański plan akcji, polegający na wspólnem posiadaniu Kassali i Zeili.

Hawana 31 lipca (w południe). Hiszpanie pobili w okręgu Borrocoa bandę powstańców i rozproszyli ją. Hiszpanie mają 31 rannych, powstańcy 16 zabitych.

Ems 31 lipca. Zmarł tutaj orjentalista francuski, Józef Derenbourg.

Berlin 31 lipca. Poseł niemiecki w Wiedniu, hr. Eulenburg, wobec ważności chwili, przerywa swój urlop i powraca do Wiednia.

Hamburg 31 lipca. Podczas pożaru wielkiej fabryki spirytusu Nagla, na Steinwenderze, zginęło dziewięć osób i spłonęło półtora miljona litrów spirytusu.

Bruksela 31 lipca. Stanley prosił króla, aby uwolnił go od zobowiązań wobec Konga, gdyż pragnie poświęcić się wyłącznie służbie angielskiej.

Konstantynopol 31 lipca. Ludność serbska wypędziła metropolitę greckiego z Prizrendu.

Madryt 31 lipca. Do Tangeru przybył krzyżowiec włoski „Arahiba“, aby poprzeć żądania indemnizacji za napad korsarzy marokańskich na łódź włoską „Scutolo“.

Nowy York 31 lipca. Z Rio de Janeiro donoszą, że Anglja zrzekła się wobec energicznych protestów rządu brazylijskiego, wyspy Trinidad.

Gospodarstwo i handel.

Handel nierogacizną. Ze względu na obecny stan pomoru świń w kraju, Namiestnictwo zmienia rozporządzenia z dnia 30 czerwca, 5 i 10 lipca br. o tyle, że uznaje odtąd tylko następujące obszary jako zapowietrzone, wskutek czego wzbronione jest wprowadzanie i wyprowadzanie świń bez różnicy wieku, dalej ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacjach kolejowych, tudzież odbywanie targów na świnie w obrębie zamkniętych obszarów, a to całe polityczne powiaty: Jarosław, Kolbuszowa, Łańcut, Przemyśl, Rzeszów i Sokal, tudzież okręgi sądowe Krakowiec (w pow. jaworowskim), Mościska, Nisko i Rozwadów (w pow. tarnobrzeskim). Rozporządzenie z 30 czerwca b. r. obowiązuje przeto tylko w tych zamkniętych obszarach, a przekroczenia karane będą według ustawy.

Handel końmi. Według zawiadomienia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 20 lipca b. r. zarządził pruski minister rolnictwa, aby konie, wprowadzane lub przeprowadzane z Austro-Węgier przez Oświęcim do Niemiec, odtąd były oglądane przez pruskiego weterynarza w Oświęcimiu, zamiast w Mysłowicach.

Stan zasiewów. Na Podolu, mianowicie w jego południowej części, rozpoczęto w miejscowościach nad Dniestrem żniwo żyta już dnia 10 lipca. O pszenicy donoszą, że dobrze okwitła, że teraz jednak na niej rdza się pokazuje. Jare i strączkowe, są w ogóle bardzo dobre, jak również okopowe. Koniczyny ucierpiały nieco w skutek deszczów. Tytoń przeważnie jest dobry.

W północnej części Podola, poczynił grad w wielu miejscowościach znaczne szkody, zresztą zapowiadały się urodzaje znacznie lepiej, aniżeli to z wiosną można było przypuszczać, zwłaszcza, co się tyczy wszelkiego rodzaju jarych ziemiopłodów. — Wskutek późnej kośby, która skutkiem tego przypadła w porę deszczów, zbiór siana i koniczyny wypadł bardzo licho.

Na Pokuciu oziminy nie wiele się poprawiły, żyta już podojrzewały, ale tak one jak i pszenice, dadzą przeciętnie tylko mierny zbiór. Jare zboża i strączkowe, bardzo dobrze się prezentują, niemniej rokują dobry plon i okopowe. Równie dobrze wygląda kukurudza, a łąki i koniczyny zapowiadają drugi pokos jeszcze lepszy od pierwszego, który dał przeciętnie tylko mierny zbiór, a i to w wielu miejscach, z powodu ciągłych deszczów niezupełnie dokonany. (Dokończenie nastąpi).

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 lipca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem przy nader małym udziale kupców. Ceny ze względu na stałą tendencję za granicą utrzymały się, lecz w życie żadnych nie było obrotów. Nowe zboże krajowe jeszcze się nie pojawia na targach, a kupna na późniejszą odstawę odbywają się dotąd wyjątkowo po cenach znacznie się różniących, tak, że nie mogą one służyć za podstawę do ocenienia sytuacji.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10; czerwoną 7·70 do 8·— złr.; żółtą 7·70 do 8·— złr.; żyto 6·— do 6·50 złr.; jęczmień browarny —·—do—·— złr.; na paszę —·— do —·— złr.; owies 6·25 do 6·50 złr.; rzepak 8·90 do 9·10 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka —·— do —·— złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 30 lipca.

Ruch targowy z dnia 29 i 30 lipca br.: — Przypędzono 8821 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 36 do 40 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 39 do 44½ ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 8637 do krajów Monarchii 8637 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. br. Tarnowska z Rosji. Wł. Raagert z Woronežu. A. Bajenow z Rosji. M. T. Jurkowska z Podola ros. A. Gełgut z Londynu. Br. Jazdowski z Londydynu. M. Muchanow z Miechowa. E. Lilien ze Lwowa. Ks. Swiatopełk Mirski z Petersburga.

Hotel Saski. E. Doening z Sokala. R. Rembielińska z Warszawy. J. Neuberg z Wiednia. A. Krzyszkowska z Wołynia. R. Brzeziński z Trzebini. A. Eckler z Wiednia. St. hr. Dąmbski z Król. Pols. Ks. Al. Orłowski z Lublina. J. Gajer z Wiednia. P. Kijewski z Warszawy. I. hr. Milewski ze Lwowa. Ks. P. Ruszkowski z Przemyśla. O. Kempiński z Mad. Sz. M. Nowicki z Rymanowa.

Hotel Drezdeński. A. Domański z Lublina. W. Anleitner z Warszawy. H. Scholze z Gracu. J. Kerdeck z Grybowa. St. Zagórski ze Lwowa. W. Daszkiewicz z Petersburga. R. Lesin z Warszawy. H. Sieradzki z Warszawy. J. Żarnowski z Petersburga. E. Menser z Polten.

Hotel Krakowski. A. Pollak z Wiednia. K. Tatarkiewicz z Warszawy. M. Maszkowski z Wolbruna. Dr Kokowski Feliks z Warszawy. J. Held z Warszawy. A. Pawiński z Gniezna. Marja Albrecht z Warszawy. J. Jelsky z Mińska. A. Rębocki z Kalisza. L. Łempicki z Petersburga. J. Köhler z Soroka. E. Pelikan z Czerniowiec. Dr G. Rawer ze Lwowa. J. Klemensiewicz ze Lwowa.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

APTEKA pod złotym Słoniem **E. HELLERA**
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

SUDIN wypróbowany, jako jedynie dobry proszek przeciw poceniu się.
Cena pudełka 35 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Reim i Friedrich
Linija A-B KRAKÓW Rynek 37.

Farby pokostowe **na Dachy** blaszane i gontowe.

ANTIMERULION
patentowany i pewny środek przeciw Grzybowi w mieszkaniach, Wilgoci i Zgniliźnie.

MATERJAŁY budowlane:
CEMENT, GYPS, WAPNO HYDRAULICZNE, PŁYTY isolacyjne, KIT, Asfalt.

MATERJAŁY do pokrywania dachów:
TEROWE TEKTURY, Gwoździe do tychże, Ter gazowy, TER DRZEWNY, Szczotki do smarowania dachów.

„CARBOLINEUM“.
Carbolineum służy do nasączania drzewa budowlanego itp., chroni takowe od zepsucia, wilgoci, grzyba i działania zmiennego powietrza. Nadaje się szczególnie do pociągania sztachet, bram, podłóg stajennych, budynków drewnianych, mostów, słupów i poręczy drogowych, dachów gontowych, ławek i altanek ogrodowych. Carbolineum ma barwę brunatną miłą dla oka, przewyższa swą wydatnością trwałością i łatwością w użyciu wszelkie inne dotychczas istniejące środki.

Farby pokostowe do pociągania fasad.
Farby suche do fasad w wapnie rozpuszczalne.

Reim i Friedrich
Linija A-B KRAKÓW Rynek 37

Osoba młoda
znająca gospodarstwo i krawieczyznę, **poszukuje stosownego zajęcia zaraz.** — Wiadomość ul. św. Jana Nr. 26, 2—4 I-sze piętro. 2394

CHŁOPIEC
mający 20 rok, obeznany z gospodarstwem, z dobrego domu, wolny od wojska **poszukuje natychmiast POSADY praktykanta gospodarczego** w większym gospodarstwie za wikt. Bliższe zgłoszenia pod literami **A. J.** Czbów, poste-restante. 2388 2-3

Pomocnik
biegły w expedycji z handlu norymbergskiego lub galanteryjnego **znajdzie umieszczenie** w magazynie **Eug. Smidowicza** w Krakowie. 2398 1-4

Jak lat zeszłych tak i w tym roku Księża Pijarzy krakowcy otwierają z dniem 1-ym września
Kurs przygotowawczy dla chłopców
mających w przyszłym roku zdawać egzamin **do gimnazjum lub do szkoły realnej.** Szkoła ta istnieje tylko dla uczniów przychodzących za opłatą w pierwszym miesiącu 6 złr. a w następnych miesiącach po 5 złr. czyli 10 koron. Zapisywać uczniów można przez cały miesiąc sierpień. 1—4
Kraków d. 1 sierpnia 1895.
2399 *K. Tadeusz Chromecki*
Rektor Kolegium ks. Pijarów.

PANIENKI
uczęszczające do szkół publicznych **znajdą umieszczenie** i rodzicielską opiekę u wdowy po profesorze gimnazyalnym. 1—3
Ludwika Pukowska
2396 ul. Wiślna Nr. 4, I. piętro

Noże, widelce, łyżki
z najlepszego chińskiego srebra, zupełnie nie używane, za bajeczną cenę **do sprzedania.**
Wiadomość w Krakowie ulica Grodzka Nr. 10, I. piętro w fabryce gorsetów. 2397 1—3

OSOBA 2380
licząca lat 30, z chlubnemi świadectwami **poszukuje miejsca** do zarządu domu na probostwie. — Adres „A. K. L. 500“ poste-rest. Kraków.

TARGI NA NIEROGACIZNĘ W KRAKOWIE.

Na mocy udzielonej przez wysokie c. k. Namiestnictwo koncesji, odbywać się będą w Krakowie, w dotychczasowym Zakładzie kontumacyjnym
dwa razy w tygodniu, mianowicie w każdy piątek i każdą sobotę
Targi na nierogaciznę
Pierwszy targ odbędzie się w piątek dnia 2 sierpnia r. b., drugi w sobotę dnia 3 sierpnia r. b.
Kraków d. 29 lipca 1895 r. 2392 2—0
Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

NAJPIĘKNIEJSZA
polska książka
pod tytułem **„Złota księga“**
wyjdzie nakładem wydawnictwa **„Bibljoteki arcydzieł“.**

Złota księga zawierać będzie **najgłębsze i najpiękniejsze** myśli, zdania i zasady trzech największych naszych wieszczów **Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego,** zebrane skrzętnie nietylko z ich dzieł poetycznych, ale nawet z listów i dzieł prozą pisanych, a w wydaniach popularnych niepomieszczonych.

Jaką wartość **duchową, moralną i patryotyczną** mieć będzie książka ta w każdym polskim domu, nie trzeba chyba dodawać. Wydaną ona zastanie bardzo ozdobnie, z portretami i życiorysami tej trójcy naszego Parnasu.

Aby uprzystępnić nabycie Złotej księgi jak najszerszym warstwom inteligentnym, ustanawia się przedpłatę na dzieło o 400 stronicach na **1 złr. 25 ct.,** w ozdobnej oprawie **1 złr. 60 ct.,** ze złoconemi brzegami **1 złr. 80 ct.**

Po wyjściu dzieła w końcu września b. r. cena będzie podwójna.

Przedpłatę nadsyłać należy pod adresem: **Adam Kaczurba w Krakowie, Rynek, L. 45.**

Przyjmuje się takową tylko **do 10 sierpnia b. r.** — Na wysyłkę dołącza się 20 centów. 2393

Majątek
w powiecie tarnowskim, 408 mórg ogółem wraz z inwentarzem żywym i martwym 6—8 i ze zbiorami 2354
do sprzedania.
Bliższej wiadomości udzieli właściciel pod lit. **„S. M.“ poste rest. Ryglice.**

Poszukuje się:
kupna lub dzierżawy małego gospodarstwa, z domem mieszkaln.
na którémkolwiek przedmieściu Krakowa, z wyjątkiem Półwsie-Zwierzyniec. 2398
Listy adresować **W. K.** Administr. „Głosu Narodu“.

Najwiękzy skład maszyn do szycia Singera oźółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej.

Obejmę zaraz
posadę rządcy, kotrolora dóbr na ordynarję lub wikt. 2304 6—6
Powołuję się na obecnego właściciela. — Świadectwa, referencje najlepsze. — Łaskawe zgłoszenia z grzeczności przyjmie Administracja „Głosu Narodu“.

Realność w Łobzowie
Nr. 32 J. Lauer, składająca się z 7 ubikacji, frontowego sklepu, ogród owocowy, stajnie i chlewy **za 3000 złr.** do sprzedania. 2334

Wieszadła po 10 cent. w bazarze kraj. i u Reim i Friedrich. A—B.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wojcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Czwartek dnia 1-go Sierpnia 1895.

I. Zupa rakowa; Rosół z kaszką; Consommé pot-au-fe
II. Kiel faszerowany; Móżdżek w opłatkach; Jajka po szwedzku; Szt. mięsa sos agrestowy
III. Polędwica anglaise; Kaczka pieczona z kompot.; Filet de Poureksance pikant.; Chateaubriand quille s. ber.
IV. Babki Napoleońskie; Chodon mrożony; Galaretka owocowa; Karafioł z masłem

Pierwszy chrześcijański TANI BAZAR
w Krakowie, ul. Szewska L. 15, (Filja w Krynicy),
poleca Wielce Szanownej P. T. Publiczności ze składu swojeh następujące Towary: **Obuwie** męskie, damskie i dziecinne. **Towary łokciowe, Bieliznę** męską, **Płótna, Podszewki** dla pp. krawców. **Rękawiczki, paski** męskie dla pp. bicyklistów i szerokie damskie. **Gorsety, pończochy, skarpetki, krawatki, szale, wachlarze, portjery, firanki, ręczniki i ohusteczki, fartuszki, KOSZULKI dla turystów, żakiety damskie.** — Przybory piśmienne. Papier listowy, papiery pod bukiety. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerje. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie **ZABAWKI** Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami i napisami. **GALANTERJE.** Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.
2374 5-20 Z poważaniem
Kielanowski i Lipiński.

Potrzebny zaraz na wieś 2—3
KUCHARZ
kawaler. — Odpisy świadectw i rekomendacje, oraz warunki swoje nadesłać **B. 14 poste restante Jarosław.** Odpisów świadectw nie zwraca się. Starsi mają pierwszeństwo.

ZMIANA LOKALU.
Franciszek Górski
2360 **MALARZ DEKORACYJNY** 3—8
przeniósł **SWĄ PRACOWNIĘ** z ul. św. Tomasza
na ul. Krupniczą l. 3,
poleca się nadal względom Szanownej P. T. Publiczności.

Karol Knoreck i Spółka
Handel towarów kolonjalnych, win i delikatesów
w Krakowie, Florjańska Nr. 23
POLECA NOWO URZĄDZONE
pokoje do śniadań
oraz wyśmienitą 2325 13 50
kuchnię i piwo pilzneńskie
z browaru mieszczańskiego.
Świeże owoce i jarzyny zawsze na składzie.

Najlepsze
Wyborowe Mydło
jest
Mydło Schichta
z marką **Klucz.**



Jego własności:
Bardzo dobrze wysuszone,
znakomicie czyszczące,
najoszczędniejsze w użyciu.
Zaręczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk.

Sprzedaż w Krakowie:
J. F. Fischer, Reim i Friedrich
Rynek gł., Linja A-B.

Kuchnia Polska
wraz z Kawiarnią przy ulicy świętej Anny Nr. 5 Kraków, poleca **ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACJE,** czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. — Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem. — Dziękując za dotychczasowe okazywane mi względy, — polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności. Z głębokim szacunkiem *Józef Bielawski.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.